Nr. 150. We Lwowie Czwartek dnia 1 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 31 maja.
(Telefonem).

Dzień wczorajszy nie przyniósł wcale rozwiązania sytuacji. Sprawy tak się powikłały, że dziś tylko od rozstrzygnięcia cesarza będzie zależało, w jaki sposób załatwiony zostanie spór między obu rządami. Na którą stronę cesarz się przechyli, ta wyjdzie zwycięsko z panujących dziś zawikłań. Ministrowie węgierscy są stanowczo zdecydowani do uczynienia wszystkiego tego, czego rzekomo wymaga interes Węgier i nie ustąpią z wytkniętej drogi ani na krok, tembardziej, iż ze strony wszystkich stronnictw węgierskich otrzymali zupełną aprobatę dotychczasowego swego postępowania.

Przez dzień wczorajszy ministrowie węgierscy i austrjaccy wcale się z sobą nie porozumiewali. Dziś ministrowie węgierscy wracają do Pesztu, gdyż pojutrze zaczyna się sesja sejmu węgierskiego. Być może, że dziś przesilenie dojdzie do punktu zwrotnego i może dziś ministrowie obu rządów jeszcze raz nawiążą ze sobą rokowania, celem ugodowego załatwienia nieporozumień. Jeśli to nie doprowadzi do rezultatu — a pewnem jest, że nie doprowadzi, bo Węgrzy nie ustąpią — to wówczas cesarz wypowie ostatnie swe słowo.

Wogóle stwierdzić należy, że hr. Thun, w całym tym sporze, broni dzielnie i stanowczo praw całej Austrji, przeciw nieusprawiedliwionym uroszczeniom węgierskim. W każdym razie, gdyby hr. Thun musiał ustąpić, to nie ustąpi jako minister jakiegoś stronnictwa, które stojąc u steru wskutek zmiany stosunków straciło swą władzę, lecz jako obrońca słusznych żądań Austrji, żądań, na które Węgrzy nie godzą się tylko dlatego, iż wiedzą, że parlament austrjacki nie jest zdolnym do pracy. Gdyby nie ta okoliczność, to Węgrzy z pewnością łagodnymi byliby w swych żądaniach.

W każdym razie najbliższe godziny przyniosą jakieś rozwiązanie.

N. fr. Presse donosi, iż w kołach politycznych panuje ogólne przekonanie, że przesilenie ugodowe spowoduje zmianę gabinetu w Austrji. Jak już zaznaczyliśmy, być może, że hr. Thun ze względu na interes monarchji będzie musiał ustąpić, ale dziś stanowisko hr. Thuna jest silniejsze, niż było na początku przesilenia. Dziś przekonano się, że tylko nieuzasadniony opór ministrów węgierskich stoi porozumieniu na przeszkodzie, gdyż hr. Thun, jak tego dowiódł, skłonny jest do jak najdalej idących ustępstw, — ale tylko do ustępstw takich, które nie są połączone z widoczną krzywdą Austrji.

Dziś już nie ma mowy o gabinecie urzędniczym, natomiast gdyby hr. Thun, znękany tylu przeciwnościami, ustąpił, powstałoby „ministerjum porozumienia", w którem zasiadaliby przedstawiciele Polaków, Czechów i Niemców.

Język polski na Szląsku.

We wtorek po Zielonych Świętach rozegrała się w cieszyńskim sądzie jedna ze scen nieskończonego jeszcze aktu na tle procesu między gazownią m. Cieszyna, a polską Czytelnią ludową. Czytelnia była winna gazowni za roboty około rur gazowych. Od zapłacenia tej należytości nigdy się nie wymawiała, prosząc jedynie o rachunek w języku polskim. Słusznem jest bowiem i sprawiedliwem żądanie, aby miasto Cieszyn, liczące większość obywateli, mówiących językiem polskim, pisało do stron polskich po polsku. Jednakże miasto sądzi inaczej, a więc nie odpisało nic, lecz zaskarżyło Czytelnię. Gdzież był powód do skargi? Przecież Czytelnia nie wzbraniała się ani na chwilę od uiszczenia należytości. Przewodniczącemu Czytelni doręczono wezwanie w języku niemieckim. Ponieważ sąd, w którym znakomita większość mieszkańców jest polską, powinien pisać do stron polskich po polsku, a nadto posłowie sami pouczali, aby wezwań niemieckich nie przyjmować, przeto przewodniczący Czytelni odesłał niemieckie wezwanie z żądaniem, aby je doręczono po polsku. Sąd nie uwzględnił tego i zaocznym wyrokiem skazał Czytelnię na zapłacenie kosztów. Wtedy Czytelnia wniosła odwołanie, dowodzące nieważności postępowania. Sąd apelacyjny odrzucił to żądanie, motywując to tem, iż przewodniczący Czytelni rozumie po niemiecku, a więc wezwanie powinien był przyjąć. Ciekawa rzecz! Czyż sąd jest upoważniony do narzucania komuś znajomości języka niemieckiego? Można znać ten język lub nie — nie jest to rzeczą sądu — w Cieszynie powinien sąd do znakomitej większości polskich mieszkańców powiatu pisać po polsku. Wyrok, skazujący na zapłacenie kosztów, został zatwierdzony. Czytelnia wniesie obecnie zażalenie do Wiednia.

Dodać musimy, że przewodniczący trybunału, wiceprezydent Reder, rodem z Galicji, odmówił prośbie adwokata Czytelni p. dr. Michejdy, aby protokół spisano po polsku. Cały trybunał wraz z protokolantem składał się z ludzi, znających język polski. Adwokaci obu stron władali znakomicie tym językiem. Wiceprezydent tłumaczył się brakiem druków! Dlaczegoż ich niema? Zresztą przy tej rozprawie nie było potrzeba druków! Ciekawa to niesłychanie illustracja rozporządzeń językowych! Wszystkie władze w Cieszyńskiem piszą do stron polskich po polsku — nie czyni tego sąd, którego rzeczą jest sprawiedliwość!

„Proces ten — pisze *Gwiazdka cieszyńska* — charakteryzuje zarząd naszego miasta i jego usposobienie dla polskich obywateli. Czytelnia zapłaci koszta, zanim jeszcze Wiedeń zawyrokuje ostatecznie i co najwyżej wtedy będzie się o ich zwrot upominać. Pieniądze to nie pierwsze, które zabierają Niemcy niesłusznie. Wszak oni żyją na Szląsku krwią i potem ludu polskiego! Niechaj zapłacenie kosztów będzie miłą ofiarą, złożoną na ołtarzu miłości do swej ziemi i mowy. Chcemy i będziemy cierpieć nawet materjalnie, gdy idzie o obronę najświętszych zasad. Niech ofiara ta wyjdzie na pożytek niemieckiemu zarządowi gminy i niemieckiemu adwokatowi — niechaj ich tuczy! Jednakże powinno nas to zachęcać do tem gorliwszej obrony, do odrzucania wszelkich pism niemieckich. Niemcy nas nienawidzą i chcą nas zdławić, my brońmy się, bośmy równi wszystkim ludzie i mamy prawo i obowiązek kochania i bronienia tego, co nam drogie i święte. Gazownia miejska może wygrać proces, lecz nie wygra honoru i sprawiedliwości".

Skargi Serbów.

Stambulski korespondent do *Kölnische Zeitung* donosi, że ministerstwo belgradzkie zanosi do Stambułu coraz energiczniejsze skargi na niesłychany ucisk Słowian w wilajecie kossowskim i na nieustanne naruszanie granicy serbskiej przez Albańczyków. Porta tłómaczy zajścia graniczne tem, że zarówno mieszkańcy Starej Serbji, jak i mieszkańcy królestwa serbskiego uprawiają wobec siebie w okręgach nadgranicznych „krwawą zemstę", która jest jedyną przyczyną niepokojów.

W odpowiedzi na to zaznacza rząd serbski, że np. okolice Pola Kossowskiego, zamieszkałe dawniej wyłącznie przez ludność chrześcjańską, poczęły ją tracić już przy końcu XVII wieku. Za czasów cesarza Leopolda II, w roku 1690 wyemigrowało z Ipeku 37.000 Serbów do Węgier. W pół wieku później, Serbowie zamierzali urządzić powtórną masową emigrację, lecz władze tureckie powstrzymały ich od tego. W miarę ustępowania ludności chrześcjańsko-słowiańskiej, zaczęli Albańczycy schodzić z gór w doliny i jeżeli obecne stosunki dłużej trwać będą, to — zdaniem gabinetu belgradzkiego — zostaną przez nich Serbowie zupełnie wyparci ze swych siedzib dotychczasowych. Położenie tamtejszych Serbów chrześcjańskich o tyle jest jeszcze przykrzejszem, że wcale rachować nie mogą na opiekę władz tureckich, zupełnie tamże bezsilnych. Przy najlepszej nawet woli urzędnicy tureccy nie są w możności zdziałania czegokolwiek dla uciśnionych chrześcjan, gdyż władza ich po za obręb miejscowości, gdzie kwateruje wojsko regularne, wcale nie sięga. Wierutną blagą są ogłoszenia dzienników tureckich o rzekomym zakazie noszenia broni przez wszystkich mieszkańców tamtych okolic, bo chrześcjanom wprawdzie broń odebrano, lecz zachowali ją wszyscy Albańczycy mahometańskiego wyznania.

Widząc, że ani za pomocą gróźb, ani za pomocą zwykłego środka, tj. intryg między pojedyńczymi szczepami albańskimi, nic nie wskóra, postanowił rząd turecki wziąć się na inny sposób i zdecydował się uderzyć w strunę religijną Albańczyków. W tym celu mają powstać w każdej wsi albańskiej szkółki elementarne, w których, podobnie jak w całem państwie ottomańskiem, wykładać będą duchowni mahometańscy. W ten sposób zamierza Porta wychować nowe pokolenia w duchu posłuszeństwa dla sułtana, jako kalifa, tj. naczelnika wiernych, czyli osoby posiadającej najwyższą władzę świecką i duchowną. Gdyby rzeczywiście zamiar ten przyszedł do skutku, to niewątpliwie sułtan uzyskałby więcej w Albanji, niż dotąd za pomocą bagnetów. Inna sprawa jednak, czy nawet w razie zwiększenia się wpływu władz tureckich na Albańczyków, byłby on użyty na korzyść uciśnionych Serbów. Rozbudzony bowiem fanatyzm religijny Albańczyków, a równocześnie obawa przed Bułgarją, która także natarczywie dopomina się o koncesje dla swych pobratymców w Macedonji, powstrzymają niezawodnie rząd turecki od przeprowadzenia reform dalej sięgających w wilajecie kossowskim.

Sanatorja ludowe dla gruźlicznych.

W *Przeglądzie lekarskim* czytamy:

Na wezwanie Towarzystwa „Schweizerische gemeinnützige Gesellschaft" zestawił znany fizjoterapeuta K. Turban w Davos normy, dla urządzenia sanatorjów ludowych dla chorych na gruźlicę płuc. Normy te przyjęła komisja lekarska, złożona z kilkunastu lekarzy szwajcarskich, jak: Kocher, Wyss, Grenville, Haffter, Peyer, Schmid i t. d. Normalja szwajcarskie stawiają dla sanatorjów następujące wymagania:

Co do wyboru miejsc na sanatorjum, to powinny mieć pierwszeństwo miejsca wysokogórskie przed średniogórskiemi, a przytem mieć łatwą komunikację kolejową. „Należy wybierać płaskowzgórza lub doliny słoneczne, a o ile możności wolne od mgły; mają one być otwarte do południa, z innych zaś stron, mianowicie od północy i od północnego wschodu, zasłonięte przez pasma gór; miejsc wystawionych na wichry, na co trzeba kilkuletniej obserwacji meteorologicznej, należy unikać. Suchy grunt i bliskość dobrej wody źródlanej jest niezbędną potrzebą. Bliskość lasu również jest bardzo konieczną, gdyż pobyt na wolnem powietrzu, wśród lata, musiałby być znacznie ograniczony... Także musi być i teren do tego zastosowany, aby z zakładu można założyć równe i łagodnie wznoszące się ścieżki na przechadzkę".

Zakład większy (na 60—80 chorych) jest stosowniejszy, niż mniejszy. Front zakładu powinien być zwrócony ku południowej stronie. Sale chorych położone na tej samej stronie i urządzone na 1—4 łóżek. Ilość powietrza na jedno łóżko co najmniej 30 c. metr. kub. Za to przewietrzanie musi być bardzo dobre, wykonywane najłatwiej za pomocą okien klapowych (Klapp-Oberfenster), które powinny być także umieszczone i pod drzwiami balkonowemi. Balkony uważa autor za niekoniecznie potrzebne. Ściany, podłogi i sprzęty powinny być gładko lakierowane i dawać się łatwo zmywać. Ogrzewanie za pomocą pieców lub pary wodnej (Niederdruck-Dampfheizung). Wszędzie musi być poustawiana dostateczna ilość spluwaczek, podniesionych do wysokości klatki piersiowej. Każdy zaś chory powinien mieć przy sobie flaszeczkę spluwaczkową Dettweilera.

Najważniejszą częścią zakładu jest hala do używania wolnego powietrza (Liegehalle). Powinna być kryta, umieszczona wzdłuż południowego frontu zakładu, a otwarta ku południowi, zamknięta zaś od północy, wschodu i zachodu. Na hali przebywają chorzy, leżąc od rana aż do późnego wieczora latem i zimą.

Do zakładu należy przyjmować tylko takich chorych, u których można się spodziewać albo powrotu do zdrowia, albo zdolności do pracy. Zakład ma funkcjonować przez rok cały.

Kierownictwo zakładu ma pozostawać w ręku lekarza; zarządca administracyjny powinien być podporządkowany kierującemu lekarzowi. Lekarz zakładowy powinien się skądinąd praktycznie obznajomić z metodą postępowania w zakładach zamkniętych; powinien on mieszkać w zakładzie, by się o prowadzeniu chorych szczegółowo mógł informować.

Pożywienie ma być obfite 5—6 razy dziennie. Mięso ma być podawane dwa razy dziennie, a szczególną uwagę zwrócić należy na obfite spożywanie mleka i tłuszczu (masła).

Podczas leczenia w zakładzie mogą się chorzy zajmować tylko lekką pracą.

Z pamiętników bawarskiego podoficera.

Revue Hebdomadaire podaje w przekładzie ciekawy dziennik kampanji 1870 roku, skreślony przez bawarskiego podoficera. Pomiędzy innymi rysami charakterystycznymi, przebija tam antypatja Bawarczyka do Prusaków. O swoich nieprzyjaciołach, Francuzach, wyraża się on daleko przychylniej, niż o tych współplemieńcach. Na każdej kartce można znaleźć skargi na grubiaństwo, głupotę, a nawet okrucieństwo pruskich oficerów i żołnierzy. Powtórzymy tu jeden ustęp, cechujący stosunki, które panowały w wojsku niemieckiem. Autor dziennika, ciężko ranny w potyczce około Orleanu, po kilkomiesięcznem przebywaniu w szpitalu, został wyprawiony z innymi Bawarczykami do Wersalu, skąd mieli być odesłani do domów. Oto, jak się z nimi obchodziły władze pruskie w Wersalu. Zaledwie raczono ich żywić, nie opatrywano im wcale ran; bez względu na stan ich zdrowia, kazano im iść na kolej.

Zaczęliśmy się pakować o pustych żołądkach — opowiada Bawarczyk. — W podworzu czekał na nas pruski major konno. Ustawił nas w szeregi i kazał maszerować. Ponieważ byliśmy wszyscy ranni, więc zaledwieśmy się wlekli. Na stacji kazano nam, Bawarczykom, czekać na dworze, Prusakom pozwolono wejść do sali. Po półgodzinnem staniu, widząc, że się nami nikt nie interesuje, zmęczeni, wchodzimy do sieni. Ponieważ ja byłem najciężej rannym, więc koledzy wybrali mnie za posła. Zbliżam się więc do majora i bardzo pokornie proszę, aby mi pozwolił usiąść, bo moje cierpienia nie pozwalają mi stać tak długo.

— Czekaj — odpowiedział — muszę naprzód moich ludzi rozlokować.

Straciłem cierpliwość i poczucie dyscypliny.

— Panie majorze — odparłem ostro — otrzymałem ciężkie rany, a choć jestem Bawarczykiem, zdaje mi się, że mam prawo do tych samych względów, co tamci.

Za całą odpowiedź, odwrócił się do mnie tyłem. Kazał nam dać furgon towarowy, podczas gdy Prusacy zajmowali wagony 1-ej, 2-ej i 3-ej klasy. Wsiadając do pociągu, klęliśmy bez skrupułu. Głodny, wycieńczony, leżąc na ziemi, pomimo ciężkich ran, oddawałem się smutnym rozmyślaniom:

— Czy taka powinna być nagroda za nasze cierpienia? Po dokonanej robocie, rzucają nas w kąt, jak miotłę zużytą, dlatego, że jesteśmy Bawarczykami, a więc Niemcami niższego rzędu?

Mój sąsiad musiał zapewne wyczytać te myśli na mojej twarzy, bo mnie poklepał po ramieniu i rzekł:

— Uspokój się, niebawem wrócimy do domów, a wtedy będziemy sobie drwili z Prusaków..."

Listy z kraju.

Nowy Sącz 26 maja. *(Aresztowanie zbrodniarzy).* Swego czasu pisaliśmy o zamordowaniu przed rokiem frajtra Stempkowicza przez żydów. Śledztwo atoli prowadzone wówczas również w tej sprawie, nie przyniosło rezultatu, gdyż żydów aresztowanych pod zarzutem morderstwa wypuszczono na wolność. W sprawie tej, jak czytelnicy nasi przypomną sobie, posłowie dr. Danielak i ks. Szponder wnosili w Radzie państwa interpelację. Wskutek tej interpelacji polecono sądowi nowosądeckiemu jeszcze raz przeprowadzić śledztwo, skutkiem czego uwięziono dwóch żydów, podejrzanych o zamordowanie Stempkowicza.

Nowy Hugo Schenk.

Wczoraj zamieściliśmy kilka wierszy o tajemniczej sprawie, którą się obecnie zajmuje policja wiedeńska, mianowicie jest ona na tropie podobnego mordercy, jakim był Hugo Schenk, znany morderca kobiet. O sprawie tej otrzymujemy z Wiednia następujące szczegóły.

Dnia 23 bm. zgłosiła się na policji żona kuśnierza Swobodowa i uczyniła doniesienie, iż siostra jej Marja Vodiczkówna zniknęła od 15 marca b. r. i niewiadomo gdzie się znajduje. P. Swobodowa podała o swej siostrze następujące bliższe dane: Siostra jej Marja utrzymywała stosunek miłosny z czeladnikiem stolar-

---

(11)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

Gdy Marenval pożegnał się z panią de Fréneuse, Marja zadzwoniła i towarzyszyła niespodziewanemu sojusznikowi przez smutne, z mebli ogołocone pokoje aż do przedsionka. Stary sługa przybiegł natychmiast, a ona, spoglądając przyjaźnie na Marenvala, rzekła:

— Cokolwiek się stanie, kochany kuzynie, dziękuję panu jednak w każdym razie serdecznie za pociechę, jaką nam przyniosłeś. Nie zapomnę nigdy, że pan byłeś pierwszym, który podzielił nasze przekonanie o niewinności mego brata, o czem nie wątpiłyśmy nigdy.

Marenval wstrząsnął głową.

— To nieprawda, panno Marjo — rzekł — gdyż ten, który pierwszy podzielił wasze przekonanie, nie nazywa się Marenval, lecz Tragomer.

Panna de Fréneuse zmarszczyła brwi i pozdrawiając go jeszcze raz przyjaźnie ręką, lecz nie mówiąc już ani słowa więcej, wróciła do pokoju.

Giraud podał Marenvalowi jego futro.

— Jeszcze chwilkę, mój kochany — rzekł były fabrykant. Muszę wam jeszcze coś powiedzieć, zanim pójdę. Gdzie będziemy mogli porozmawiać bez przeszkody?

— Jeżeli pan chcesz pójść ze mną do małego pokoiku, to tam nikt nam nie przeszkodzi. Nie, tam nigdy nikt nie przychodzi... Marjetta jest w kuchni, a garderobiana obu pań znajduje się na drugiem piętrze w pralni. Jestem więc w zupełności na pańskie usługi... Oh, tutaj rzadko ktoś nam przeszkadza! Służba portjera tutaj to prawdziwy wypoczynek... grób, prawdziwy grób.

Marenval oparł się o kominek; nie chciał usiąść, podczas gdy stary, siwy sługa przed nim stał. Zbogacony mieszczuch miał swe poczucie delikatności i okazywał się zawsze uprzejmym i ludzkim.

— Giraud — zaczął — chciałem z wami pomówić, o panu Jakóbie i o jednym z jego najlepszych przyjaciół. Są przecież rzeczy, o których właśni rodzice nie mają najmniejszego pojęcia, a służba jest o nich doskonale poinformowaną. Wybadałem już dokładnie panie, a teraz chciałbym się czegoś od was dowiedzieć. Odpowiadajcie mi więc szczerze, nie ukrywając niczego.

— Panie Marenval, możesz pan być zupełnie pewny, iż powiem wszystko, co mi wiadomo. Nie mam potrzeby, ani się spodziewać czegoś, ani też czego się obawiać. I jakież większe cierpienie mogłoby mnie nawiedzić, jak to, gdy musiałem być świadkiem aresztowania mego panicza, tego dziecka, które ja wychowałem, tego chłopca, który wdrapywał się na moje kolana, gdy był jeszcze mały i którego przyprowadzałem do domu z pensjonatu wtedy, gdy był jeszcze w gimnazjum. O panie Marenval, wiele jest jescze podłości na świecie, a najlepszych ludzi nie zawsze traktuje się najlepiej!

— A zatem jesteście także przekonani o niewinności pana Jakóba?

— Przekonany! To mało, bardzo mało znaczy! Ale oddałbym głowę pod topór za to, iż pan Jakób z tą zbrodnią nie miał nic wspólnego... Kto go wtedy widział, gdy przyszedł po niego ten łajdacki komisarz policji, ten jest święcie przekonany, iż pan Jakób nie zrobił nic złego, ba, nawet, iż nie wiedział, o co właściwie rzecz chodzi.

Gdybym był uległ pierwszej mojej myśli, to stangret Michał i ja, bylibyśmy pana komisarza związali jak barana, wpakowali go do piwnicy i trzymali go tam dopóty, dopókiby pan Jakób nie czuł się zupełnie bezpiecznym. Gdyby był wolnym, mógłby się był bronić i dowieść, że on tej kobiety nie zabił...

On i zabić kobietę! Chłopiec, który rzuciłby się w wodę, aby ratować tonące szczenię!

Zabić kobietę! Dlaczego?

Ona go przecież kochała! Aby ją okraść? W jakim celu? Dała mu przecież wszystko, co posiadała!

Oh, była w nim strasznie zakochana.

Pewnego wieczoru, gdy przyszła tutaj, aby z nim pomówić, wydawała się bardzo nieszczęśliwą. Tam, w tym wielkim przedsionku, w bliskości tej szerokiej ławki, siedziała przeszło pół godziny, płakała, jak Magdalena i ofiarowała mi wszystko, czegobym tylko zapragnął, woreczek z pieniądzmi, pierścionek brylantowy, abym ją zaprowadził do pana Jakóba. Nie pomagało nic, gdy mówiłem:

— Ależ pani, nie ma go w domu. Co to pani pomoże, gdy zobaczysz jego pusty pokój? Mogłabyś się pani spotkać z którą z pań, z jego matką lub siostrą. Coby to był za skandal! O tem przecież pani myśleć nie możesz!

Odparła mu z płaczem:

— O nie, raczej odebrałabym sobie życie!

Tak powiedziała. Tak, panie Marenval, tak powiedziała istotnie. A ja zawsze byłem silnie, przekonany, że sama odebrała sobie życie. Opowiadałem to także sędziemu śledczemu, ale ten wzruszał tylko ramionami. Ci ludzie z policji nie są bardzo uprzejmi; nie było to poprostu jego zapatrywaniem na tę sprawę i gdy potem znowu powróciłem i wyłożyłem mu moje zdanie, przerwał mi sucho i dał mi wyraźnie do zrozumienia, że coś baję! Ale nie bajałem! Jak mam sześćdziesiąt lat i nie wyrządziłem nikomu krzywdy, tak pan Jakób nie zamordował tej kobiety, nie, on tego nie uczynił!

Marenval słuchał uważnie tych słów starego sługi. W dawniejszym swym zawodzie nauczył się cierpliwości, nie nacierał nigdy na nikogo, musiał czekać na klientów i wiedział, że po długiem oglądaniu i wahaniu interes nieraz przychodzi do skutku. Spodziewał się, że z żywego opowiadania starego Girauda dowie się o jakimś niespodziewanym szczególe, ale wszystko, co usłyszał, wiedział już oddawna. Postanowił zatem skierować rozmowę na to, co mu najwięcej leżało na sercu.

— O pana de Tragomer nie widzę potrzeby was się pytać, gdyż jestto człowiek, który przedemną niczego nie ukrywa i jest bardzo polecenia godnym. Chciałbym się jednak dowiedzieć o waszem zdaniu co do pana de Sorège:

Giraud zawahał się na chwilę z odpowiedzią, ale przyrzekł, że powie, co myśli i dotrzymał słowa:

— Pomimo szacunku, jaki winien jestem wielkiemu panu, panie Marenval — ale to jest kanalja!

— Dlaczego sądzicie go tak surowo? — zapytał Marenval trochę zdumiony tą gwałtownością.

— Czy ja wiem? Nie widziałem nigdy, aby popełnił jakiś czyn nagany godny, nie słyszałem nigdy, aby mówił coś złego, ale mimo to w moich oczach zawsze jest kanalją.

— Ale w końcu musicie mieć przecież jakąś przyczynę, będąc tak surowym wobec młodego człowieka, który, jak sami przyznajecie, nie uczynił nigdy nic takiego, aby podobny sąd usprawiedliwić.

— To najzupełniej instynktowne, panie Marenval i na tym punkcie sprzeczać się nie można. Tu obok nas mieszkał kupiec tabaczny, u którego przez dziesięć lat kupowałem tabakę. Nie mogłem się jednak przyzwyczaić do jego twarzy. Często chciał mi podawać rękę, aczkolwiek moją cofałem zawsze. Każdy go szanował, a w całej dzielnicy uważano go za uczciwego człowieka. A teraz pomyśl pan sobie, przed trzema miesiącami drapnął z kasą, a potem dowiedziano się o nim strasznych rzeczy. W całej dzielnicy powstał jeden wielki krzyk oburzenia, że taki powszechnie szanowany człowiek mógł być takim wyrafinowanym łajdakiem. I możesz mi pan wierzyć, albo nie, ale o panu de Sorège myślę tak samo, jak o tym kupcu tabacznym. Był zawsze dla mnie bardzo grzeczny, ale miał coś w swej twarzy, nie wiem co, ale to było coś takiego, co mi się kazało strzedz go, mieć się przed nim na baczności i co mnie jeszcze dzisiaj powoduje powiedzieć o nim bez wahania: to kanalja — a to się jeszcze pewnego dnia pokaże.

— Czy często tutaj przychodził?

— O tak, w początkach bardzo często, a niekiedy przychodziły mi dziwne myśli do głowy; sądziłem, że chce się żenić z panną Marją. Starania jego jednak wkrótce ustały, cofnął się, zobaczywszy, że pan de Tragomer również się stara. Prawdą jednak jest, że widział, jak majątek topnieje. Był doskonale poimformowany o szaleństwach swego przyjaciela, a nawet go do nich zachęcał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skim, niejakim Bartłomiejem Kostem, wdowcem. Kost przyrzekł jej, że się z nią ożeni. Mimo sprzeciwiań się Swobodowej, u której Kost nie wzbudził zaufania, Marja upierała się przy swojem i na wszelkie przedstawienia odpowiadała, iż pójdzie za Kosta, bo go kocha. W połowie lutego opuściła Vodiczkówna służbę i pojechała do rodziców swych do Niemieckiego Brodu, aby poczynić przygotowania do wyprawy i wyjazdu do Ameryki, gdyż Kost dopiero za Oceanem chciał wziąć ślub i tam założyć gniazdo rodzinne. W istocie dnia 11 marca przybył Kost do Brodu po swoją narzeczoną, a dnia 14 marca oboje przez Bremę mieli wyjechać do Ameryki. Przed odjazdem otrzymała Vodiczkówna od rodziców oprócz wyprawy 600 zł. posagu. Z Berlina Kost i Vodiczkówna przysłali p. Swobodowej ilustrowaną kartę korespondencyjną, a od tej chwili słych o Vodiczkównej zaginął.

Policja na podstawie tego doniesienia rozpoczęła poszukiwania i doszła do niespodziewanych rezultatów. Oto dowiedziała się, że jeden z posługaczy kupił przy końcu marca br. czarny kufer z rzeczami kobiecemi za 7 zł. i dalej rzeczy te sprzedawał. Początkowo sądzono, że kufer ten pochodzi z kradzieży. Gdy atoli przeprowadzono rewizję w mieszkaniu owego posługacza, znaleziono ów kufer i część znajdującej się w nim bielizny i sukień kobiecych, znaczonych literami *M. V.* (Marja Vodiczka). Odkrycie to wzbudziło wielkie podejrzenie. Siostra Marji Vodiczkównej, kupiec, u którego bielizna kupowaną była, oraz pani, u której Vodiczkówna w ostatnich czasach służyła, poznali z całą stanowczością, iż rzeczy te należały do Vodiczkównej. Fakt ten umocnił przypuszczenie, iż stała się ona ofiarą morderstwa.

Dalej policja stwierdziła, iż Kost równocześnie utrzymywał dwa stosunki miłosne, jeden z Vodiczkówną, drugi ze służącą Schimerówną. Ten drugi stosunek skończył się małżeństwem zawartem dnia 13 kwietnia w kościele OO. Dominikanów w Wiedniu.

Wynika z tego, że Kost nie pojechał z Vodiczkówną do Ameryki i wcale się z nią nie ożenił. Dnia 14 marca był Kost ponownie w Wiedniu, ale bez Vodiczkównej. Dnia 15 kwietnia wyjechał Kost z żoną, Schimerówną z domu, do Opawy, stamtąd do Pilzna, a w końcu przez Bremę do Ameryki, skąd Kostowa wysłała do swych krewnych i znajomych ilustrowane karty korespondencyjne.

Przesłuchanie posługacza wykazało, iż Kost kufer Vodiczkównej sprzedał mu 24 marca w hotelu „pod czerwoną gwiazdą" w Leopoldsztadzie. W hotelu tym Kost — jak stwierdzono — mieszkał pod fałszywem nazwiskiem przez dwa dni 23 i 24 marca. Wszystkie te dane przemawiają za tem, że Kost zamordował Vodiczkównę i przywłaszczył sobie cały jej majątek. Zamordował ją zapewne między 14 a 22 marca prawdopodobnie między Podmoklem (Bodenbach) a Dreznem. Przypuszczenie to stwierdza ten fakt, iż z Łaby pod Drezuem wyciągnięto dnia 12 maja br. zwłoki kobiety, które w rzece miały leżeć, według orzeczeń lekarzy, dłużej, niż dziesięć tygodni. Przypuszczają tu, że są to zwłoki Vodiczkównej, dotychczas atoli identyczności zwłok nie zbadano. Czas popełnienia zbrodni zgadza się. Trup nie miał zębów, a Vodiczkówna miała właśnie wstawioną szczękę.

Jeżeli Kost w istocie zamordował Vodiczkównę, to i śmierć jego pierwszej żony wydaje się bardzo podejrzaną. Jego pierwszą żoną była niejaka Anna Fialówna, córka majstra powroźniczego. Zmarła ona w r. 1896 w Nowym Jorku, gdzie Kost podówczas bawił. W r. 1897 powrócił on do Europy, aby znów wyszukać dla siebie żonę.

Kost chodził zawsze elegancko ubrany, był bardzo zdolnym robotnikiem, a wśród znajomych nazywano go „Salonböhm" dlatego, że starał się być zawsze bardzo ugrzecznionym i mówiąc dobierał słów, aby wyrażać się jak najwytworniej.

W ostatnich czasach mieszkał w Wiedniu przy Ackergasse u niejakich Michelów, którzy mu wystawiają jak najlepsze świadectwo. Nigdy do domu późno nie przychodził, nigdy nie był pijany. Gdy sprowadził się, opowiadał iż przybywa z Nowego Jorku, gdzie mu niedawno umarła żona, którą bardzo kochał.

W pierwszych dniach marca b. r. powróciwszy po południu do domu, owiadczył swej gospodyni, że utracił robotę i wskutek tego musi wyjechać do Ameryki, gdzie mu się z pewnością lepiej będzie powodziło i rzekł dalej, iż przed wyjazdem musi się ożenić z panną, z którą się zna już oddawna.

W kilka dni później do kamienicy, w której Kost mieszkał, przybyła jakaś panna, blondynka, nie pierwszej młodości, i poprosiła stróżowę, aby wywołała Kosta. Kost z panną tą przechadzał się po ulicy przez godzinę przeszło i żywo z nią rozmawiał. Była to Vodiczkówna, jak sądzić można z opisu. Dnia 10 marca wymówił Kost mieszkanie, mówiąc, iż chce pojechać do rodziców do Pilzna, a następnie do Ameryki. Drugiego dnia wyjechał w istocie, ale za tydzień niespodzianie powrócił i przybył do swej gospodyni. Opowiedział jej, że był w Pilźnie, gdzie podjął swe oszczędności. Mówiąc to, otworzył swój pugilares, w którym pani Michlowa zobaczyła plik pieniędzy. Był to zapewne posag zamordowanej Vodiczkównej. Kost zjadł u p. Michlowej obiad i oddalił się.

Od tego czasu Michlowa więcej go nie widziała...

Z Anną Schimerówną znał się Kost przeszło od roku. Poznał ją przez swą bratowę, z którą Anna żyła w przyjaźni. Przed kilku miesiącami oświadczył się o jej rękę. Anna przyjęła go i zgodziła się wyjechać z nim do Ameryki. W połowie marca oświadczył Kost swej narzeczonej, że na razie sam pojedzie do Ameryki,, a gdy mu tam dobrze pójdzie, to powróci, weźmie ślub i pojedzie z nią razem za ocean. W dwa dni potem, pożegnawszy się serdecznie z Anną wyjechał rzekomo do Ameryki. Na ten czas przypada właśnie tajemnicze zniknięcie Vodiczkównej. Kost w kilka dni potem napisał z Berlina kartę do Schimerównej, w której jej donosi, że dobrze mu wszystko idzie i ma zamiar dalej jechać Nagle przy końcu marca powrócił niespodziewanie z Ameryki. Schimerównej opowiedział, że był tylko w Niemczech i zaniechał planu jechania samemu bez żony do Ameryki. Prosił Annę, żeby poczyniła przygotowania do ślubu i 13 kwietnia odbył się rzeczywiście ślub jego z Anną.

W kilka dni po ślubie nowożeńcy wyjechali do Ameryki

Onegaj dawna służbodawczyni Schimerównej otrzymała list z Chicago, od Kostowej, w którym ona pisze, iż są w Chicago i że jej dobrze się z mężem powodzi.

Policja wiedeńska ma przeto ślad Kosta i poczyniła odpowiednie zarządzenia, aby dostać go w swe ręce i wyjaśnić tajemniczą sprawę zniknięcia Vodiczkównej i przyczynę śmierci pierwszej jego żony.

W Wiedniu, gdzie jeszcze świeżą jest pamięć Schenka i drugiego mordercy dziewcząt służących Schneidra, odkrycie policji wiedeńskiej wywołało wielkie wzburzenie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 1 czerwca.

Na Wysokim Zamku festyn urządzony przez stowarzyszenie młodzieży handlowej.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki, powróciwszy z wizytacji sądów, objął urzędowanie.

Kalendarz. Czwartek (1): Boże Ciało. Wschód słońca o godzinie 4 minut 11, zachód o godzinie 7 minut 45.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Jarosławiu odbył się w dniach 24 do 29 maja rb. pod przewodnictwem radcy rządowego p. Emanuela Wolffa. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Adamski Juljusz, Asłanowicz Henryk, Bujes Wolf, Ciećkiewicz Franciszek, Gdula Adolf, Halwa Stefan, Janik Roman (z odznaczeniem), Kozeńka Aleksander, Makuszka Jan, Markowicz Michał, Marynowski Tomasz, Milz Stanisław, Mindowicz Władysław, Morgenstern Emil, Moroń Stanisław (eksternista), Moroń Wojciech (z odznaczeniem), Rzepiela Franciszek, Scheib Izrael (eksternista), Szoulavy Henryk, Spatz Maurycy, Twardochleb Meliton. Do egzaminu poprawczego przeznaczeno 4, reprobowano na rok 1.

W Jaworowie dnia 28 maja biskup przemyski ks. Czechowicz, dokonał w asystencji licznego duchowieństwa obu obrządków, poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowej cerkwi.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się przy budowie wodociągów w Krakowie. Gdy konie u wozu, naładowanego rurami, nie chciały ruszyć, woźnica Antoni Czech ujął za lejce, a gdy konie ruszyły, Czech potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, że wóz przejechał po nim i zgruchotał mu obie nogi.

Bankructwa i oszustwa. Jak epidemja, grasować poczęły w ostatnich czasach bankructwa i oszustwa w Krakowie. Niedawno skazani za oszustwo kupieckie na 5 i 6 lat Abraham i Isan Grünnowie zbiegli, korzystając z chwilowego wypuszczenia ich za kaucją na wolną stopę, gdy znowu policja aresztowała wczoraj ojca i syna Obstfeldów pod zarzutem oszukańczego bankructwa. Obaj aresztowani posiadali sklep z kapeluszami pod nr. 31 przy ulicy Grodzkiej. Korzystając z kredytu Obstfeldowie nabrali towarów z górą na 20 000 zł. w austrjackich, czeskich i niemieckich fabrykach. Towar ten wyprzedali aresztowani, a w sklepie pozostawili tylko wyszłe z mody kapelusze, ogółem przedstawiające wartość około 600 zł. I te resztki nic mogły służyć choćby na części we pokrycie pretensyj fabryk, ponieważ prywatni wierzyciele położyli na nich areszt. Mimo takiego aresztu, Obstfeldowie sprzedawali dalej w sklepie zaaresztowany towar bez przeszkody, co naprowadza na domysł, że pretensje wierzycieli, którzy położyli areszt, są tylko fikcyjne. Obstfeldów policja odstawiła onegdaj do sądowych aresztów śledczych.

Uwolnienie za kaucją. Z Krakowa donoszą: Aresztowany przed kilku dniami lekarz z Podgórza, dr. Goldberger, o którego przekroczeniu w czasie wykonywania czynności zawodowych na osobie pewnej młodej dziewczyny, pisaliśmy, został uwolniony z aresztu śledczego za złożeniem paru tysięcy złr. kaucji.

Awantura na pogrzebie. W Gracu chowano przed trzema dniami z tamtejszego zakładu dla obłąkanych rzeźnika Felbera, którego żonę głos powszechny obwiniał, jakoby ona swem postępowaniem niewiernem doprowadziła małżonka do obłąkania. Listami bezimiennymi przestrzegano Felberową, aby się nie jawiła na pogrzebie, atoli nie dała się zastraszyć i przybyła. Oburzenie tłumu było wielkie; łżono ją a po słowach przyszło do czynnej zniewagi. Koło grobu zdarto z Felberowej kapelusz i welon, targano za włosy, a kiedy poczęła uciekać cały tłum puścił się za nią. Taki sam los spotkał jakiegoś mężczyznę, który stanął w jej obronie. W końcu z wielkim trudem udało się straży wydrzeć oboje z rąk rozjadłych prześladowców i pod gradem kamieni uprowadzić do fjakra.

Jakie będzie lato? Kto się chce o tem dowiedzieć, niech zajrzy do przepowiedni Falba, który jakoś maj dobrze wyprorokował. Według niego będzie tak: Od 1 do 5 lipca liczne burze z dość znacznymi opadami. Temperatura będzie obniżoną; od 6 do 10 lipca znikną burze i deszcze, a okaże się tendencja do posuchy. Od 10 do 14 wydatne i na szerokie przestrzenia deszcze: 26 do 31 lipca znowu deszcze. W sierpniu w pierwszym tygodniu deszcz i burze, od 8 do 11 deszcz ustaje i temperatura się podnosi; od 12 do 15 znowu deszcze, a niewykluczone są i oberwania chmury. Na resztę miesiąca prognoza jest pomyślniejszą. Jak widzimy, jeżeliby Falb się nie pomylił, nie ma się czego cieszyć z tegorocznego lata. Tylko, że prorok pogody myli się dość często, więc jeszcze nie należy tracić nadziei.

I ma być twoim panem! Oryginalny w swoim rodzaju wyrok wydał amerykański sędzia w St. Louis. Pewien mąż dał swej żonie w „uderzający" sposób do poznania, że jej zapatrywania na punkcie wychowania dzieci z jego zapatrywaniami bynajmniej się nie zgadzają. Żona zaskarżyła męża przed sąd, a sędzia wydał następujący wyrok: „W sprawie nas zajmującej przysługiwało mężowi prawo przetrzepania swojej żony, ponieważ nie słuchała go i dzieciom dawała zły przykład. Ten zły przykład polegał właśnie na nieposłuszeństwie. Zdarzają się chwile, w których żona podrażni męża do tego stopnia iż pan domu przestaje być panem siebie i robi użytek z ręki albo z kija. Co do mnie, nie widzę przyczyny pociągnięcia męża do odpowiedzialności." Czy pani sędzina podziela zdanie swego męża — niewiadomo.

Rezolutna Francuzka. Przed kilku dniami przyszedł na stację kolei w pobliżu Frankfurtu nad Menem służący i zameldował, że do Berlina jedzie siostra cesarzowej niemieckiej z dwiema damami dworu, należy więc zarezerwować dla niej przedział pierwszej klasy. Pociąg przyszedł, ale wolnego takiego przedziału nie było. W jednym znajdowała się Francuzka z biletem kupionym w Paryżu do Berlina. Naczelnik stacji wezwał ją, aby się przesiadła, ale źle się wybrał. — „Księżna może sobie tutaj wsiąść, a ja wysiadać nie myślę!" — brzmiała odpowiedź rezolutnej Francuzki, a siostra cesarzowej niemieckiej musiała rada nierada przyjechać do Berlina w towarzystwie zwykłej śmiertelniczki.

Operacja na lwach. Profesor uniwersytetu w Perugji Bisenti, dokonał tymi dniami szczególnej operacji oczu dwu na poły ociemniałych lwów. Zwierzęta zostały poprzednio zachloroformowane i wszystko szło dobrze, gdy nagle król pustyni nr. 2 zbudził się i począł bić ogonem po stole operacyjnym. Asystenci profesora Bisentiego dali nura za drzwi co do jednego i zostawili profesora samego z lwami. Nieustraszony uczony pozostał na miejscu, zachloroformował lwy na nowo i dokończył operacji. Co najciekawsze, że zwierzęta będą musiały przez czas jakiś nosić czarne okulary. Tak więc pomylił się Ben Akiba, twierdząc, że wszystko już było na świecie. Nie! — lwów w okularach nie było jeszcze napewno.

Młody bohater. Królowa wirtemberska przyjęła ubiegłego poniedziałku na audjencji 15-letniego czeladnika tokarskiego Karola Frohnmüllera, aby mu wyrazić uznanie i wręczyć portret i datek pieniężny za iście bohaterski czyn. Swego czasu siostra dzielnego chłopaka wpadła była w naczynie z wrzącym słodem i tak się okropnie poparzyła, iż lekarze orzekli, że tylko nałożenie w miejsce poparzonej nowej skóry z drugiego człowieka, umożliwi jej ratunek. Karol był jedynym, który swą skórę dla uratowania siostry ofiarował i oboje obecnie cieszą się doskonałem zdrowiem.

Wilki w owczej skórze. Z Tarbes południowej Francji donoszą: Pod koniec zeszłego tygodnia ukazała się w okolicy Lannemezan jakaś starsza kobieta w ubraniu męskiem, która werbowała dziewczęta do służby szpitalnej w Cette. Oszustka umiała swemi przyrzeczeniami przekonywać rodziców, to też udało jej się zabrać z sobą do Cette 20 młodych dziewcząt. Przybywszy tam, zwabiła dziewczęta pod jakimś pozorem na okręt, który w nocy opuścił port. Od tego czasu po dziewczętach zaginął wszelki ślad. Wydaje się być rzeczą pewną, że zawieziono je do Palermo na Sycylji, gdzie, jak wiadomo, prowadzony jest na wielką skalę handel dziewczętami do portów zamorskich.

Dziennik, wydawany na okręcie. Sędzia Chambers z Samoa doniósł w liście bratu swemu, zamieszkałemu w Nowym Jorku, że na okręcie amerykańskim wychodzi gazeta, nosząca tytuł *Nassa flaga*. Współpracownikami są nietylko oficerowie, ale i majtkowie okrętowi. Dziennik zawiera opisy wydarzeń, a nawet artykuły polityczne. Wydawca p. H. Odell, obiecuje ciekawe ilustracje.

Bandyci sardyńscy. „Stracona wyspa", którą niedawno zwiedziła królewska para włoska, stała się znowu widownią krwawej zbrodni. Tragedja rozegrała się pod Sassari. Niejaki Antonio Marche z Nule, uzbrojony naturalnie jak wszyscy mieszkańcy tej okolicy od stóp do głów, przybył wodwiedziny do swego ojca. Tuż przed wioską Filighe czekało na niego sześciu brygantów, ukrytych za płotem i dało do niego dwa strzały, które jednak chybiły. Marche chciał się ukryć za murem, trzeci strzał jednak strzaskał mu nogę i powalił na ziemię. Zbrodniarze przybiegli, wpakowali mu w piersi cztery kule, uderzyli dwadzieścia razy sztyletem w kształcie krzyża, poczem rozpruli mu brzuch i wyrwali wnętrzności. Następnie odcięli nieszczęśliwemu głowę i zanieśli ją w tryumfie przed dom ojca. Wywoławszy starca rzucili mu głowę syna pod nogi, mówiąc, iż resztę może sobie pozbierać na drodze.

A przyczyna tego okropnego czynu? Oto przed czterema laty ujął Antonio Marche w towarzystwie karabinierów dwóch bandytów i teraz padł ofiarą zemsty ich spólników.

Pochodzenie ekscesarzowej Eugenji. Jakiemuś Anglikowi udało się wynaleść nową i dotychczas zupełnie nieznaną wersję o pochodzeniu ekscesarzowej Francji Dotychczas uważano ją, jak wiadomo, za pełnej krwi Hiszpankę. Pismo *Lady Pictorial* donosi teraz, że matka Eugenji była Szkotką, a nazywała się z domu miss Marja Manuela Kirkpatrick z Clorburn w Dummfrieshire w Szkocji. Miss Kirkpatrick wyszła za mąż za hiszpańskiego hrabiego Cyprjana Montijo. Ze strony matki pochodzi Eugenja przez Eufemję, siostrę króla Roberta Bricce, od Kannetha Mealpine, króla Szkotów w IX stuleciu. Eugenja była żoną Pana Kirkpatricka z Closeburn w Dumfrieshire. Dobra te z wyjątkiem małej części przeszły w końcu zeszłego stulecia na własność rodziny Mantheth, która je potem sprzedała handlarzowi żelaza Douglasowi z Glasgow.

Wiadomości osobiste. Hr. Kazimierz Badeni wraz z małżonką wyjechał do wód. Hr. Badeni uda się do Kissingen, a pani Badeniowa do Karlsbadu.

„Wieczór literacki" — na wzór Warszawy — urządzi w czerwcu b. r. Towarzystwo dziennikarzy polskich. Nowość ta cieszyła się w syrenim grodzie nadzwyczajnem powodzeniem, nie ulega zaś wątpliwości, że we Lwowie będzie je również miała. Polega ona na tem, że grono autorów, uproszonych przez komitet, odczyta z estrady swe utwory, specjalnie na ten cel napisane.

Wybór rektora wszechnicy lwowskiej naznaczony na dzień 17 czerwca br.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Ludwika Gajdę w Leżajsku, Antoniego Bielewicza w Tarnowie i Stanisława Jana Hansa w Białej — wszystkich trzech do Krakowa, Ignacego Ciembroniewicza w Zatorze do Wadowic, a Jana Grundboeka w Tarnobrzegu do Wieliczki.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi: wachmistrza żandarmerji Józefa Leśniowskiego w Jaworowie dla Rzeszowa, wachmistrza żandarmerji Ignacego Juzwę w Podhajcach dla Białej, podoficera rachunkowego 22 p. obr. kraj. Wawrzyńca Löwensteina dla Leżajska, wachmistrza żandarmerji Józefa Glutha w Starym Sączu dla Tarnobrzegu, podoficera rachunkowego 2 p. art. wał. Fischla Rosenberga dla Zatora i ekspedytora pocztowego i telegraficznego Bronisława Dutkiewicza dla Tarnowa.

Przedstawienia kinematografu p. Kiwadrowskiego w realności vis a vis katedry się znajdującej, ściągają ciągle gromadki ciekawych, którzy przypatrują się z podziwem produkcjom aparatu. Ten może na razie ma pewne braki, ale z czasem dadzą się one usunąć. Kinematograf p. K. ma tę wyższość nad podobnym aparatem, produkującym się swego czasu w teatrze, iż posiada odmienny zupełnie repertuar. Jego właściciel pochodzi z Krakowa, skąd mając lat 14 wyjechał do Francji, gdzie pracował w fabrykach zabawek, aż obecnie wrócił do ojczyzny z zakupionym przez się aparatem; więc jako rodak, powinien znaleść poparcie u polskiej publiczności.

Dniem bez wypadków nazwać należy dzień wczorajszy. Formalne bezrobocie na stacji ratunkowej i inspekcji policyjnej, do rozpaczy doprowadza dotyczących funkcjonarjuszów. Być może, iż lwowscy „sanskiuloci" tak są zaabsorbowani możliwością wyjazdu „na robotę", że zapomnieli o burdach i robieniu sobie nawzajem guzów i ran tłuczonych. Biedny sprawozdawca wobec takiej posuchy chyba będzie musiał powrócić do „wężów podmorskich z ludzką głową", lub drzew, żywiących się żywem mięsem.

Kolej Trzebinia-Skawce. Z Krakowa donoszą, iż kierownik tamtejszej dyrekcji ruchu kolei państwowych, p. Józef Horoszkiewicz, wyjechał do Trzebini, celem poczynienia przygotowań do otwarcia kolei Trzebinia-Skawce, które nastąpi za dwa lub trzy tygodnie.

Samobójstwo dyplomaty. Attaché chińskiego poselstwa w Paryżu, Chemine, zastrzelił się onegdaj w Charlottenburgu. Przyczyną samobójstwa ma być nieuleczalna choroba nerwowa.

Aresztowanie fałszerzy pieniędzy. W Pięciokościołach na Węgrzech aresztowano litografa Hochraina i mechanika Göpila, który fałszowali banknoty 10-reńskowe. Falsyfikaty sporządzone w drodze fotograficznej były wybornie wykonane, tak, że trudno było je odróżnić od prawdziwych.

Szalona burza, połączona z oberwaniem chmury srożyła się ubiegłej nocy w Wielkim Waradynie. Kilka wiosek stoi pod wodą; kilkadziesiąt domów, których fundamenty podmyła woda, zawaliło się. W ogrodach i sadach burza poczyniła olbrzymie szkody.

Zawikłane pokrewieństwa. W Anglji ożenił się w tych dniach książę Westminster po raz drugi z siostrą swego zięcia, który tym sposobem stał się jego szwagrem. Księżna Ludwika Battenberska jest siastrzenicą i bratową własnej siostry, księżnej Beatryczy. Carowa Aleksandra jest synowicą w. ks. Sergjusza, ożenionego z jej siostrą, a będącego stryjem cara.

Spór o spadek. Miasto Genewa było ustanowione jako spadkobierca księcia Brunszwickiego, który mu zapisał swoje miljony i teraz ma z tego powodu proces z rodziną Collin de Civry. Przedstawiciele tej rodziny zakwestjonowali ten spadek, ponieważ, matka ich, Wilhelmina de Civry, z domu Collmar, była naturalną córką „księcia djamentów" i przez niego potem uznaną. Na dowód przedłożyli różne akta, które po części okazały się sfałszowanymi. Sąd cywilny departamentu Sekwany oddalił w r. 1896 ich pretensję, rodzina Civry ciągnęła jednak proces dalej, dlatego, że sprzedała już udziały spadkowe. Niedawno i trybunał apelacyjny w Paryżu wydał wyrok na niekorzyść powodów, tak, że miasto Genewa mogłoby i nadal spokojnie używać brunszwickich miljonów, gdyby ich już było nie spotrzebowało. Bez sprawy kryminalnej jednak się nie obejdzie, gdyż podczas rozprawy wyszło na jaw, że pretendenci przedłożyli nowe sfałszowane dokumenty, między innymi rzekomo w r. 1835 w Kilonji drukowany dokument, mający być dowodem, że książę uznał „hrabinę Colville" za swoją prawowitą córkę. Fałszerstwo spostrzeżono wskutek różnych anachronizmów w tekscie i nowożytnego kroju pisma w druku. „Hrabiom" de Civry wytoczą więc proces karny o oszustwo, ci, którzy pokupowali ich udziały spadkowe. Król saski był również spadkobiercą księcia Brunszwickiego, de Civry wytoczyli mu również proces, który jednak skończył się ugodą.

* **Wydział Towarzystwa** bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej uprasza imieniem komitetu zawiązanego dla zbierania składek na rzecz relegowanych polskich studentów warszawskich, wszystkich posiadających listy składkowe, o zwrot tychże na ręce skarbnika najpóźniej do dnia 3 czerwca b. r.

* **Znana fabryka** wyrobów tkackich Władysława Goneta, po śmierci tegoż przeszła na własność brata Mieczysława Goneta, który ją dalej prowadzi pod własną firmą.

* **Odczyt S. Przybyszewskiego** o Chopinie na rzecz pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie, odbędzie się w sobotę dnia 3 czerwca o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej — Bilety nabywać można w księgarniach pp. Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czaykowskiego, tudzież Altenberga.

* **Z „Gwiazdy".** Pierwsza wycieczka Stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę dnia 4 czerwca na Pasiekach za rogatką Łyczakowską na prawo; przy udziale muzyki wojskowej 80 p. p. z urozmaiconym programem.

* **Konkursa.** Wydział powiatowy w Jarosławiu ogłasza z terminem do 20 czerwca konkurs na posadę sekretarza z płacą roczną 1100 zł. i dodatkiem 250 zł. — Wydział powiatowy w Myślenicach ogłasza z terminem do 1 lipca konkurs na posadę inżyniera powiatowego z płacą roczną 1000 zł. i ryczałtem na objazdy 400 zł. — Wydział powiatowy w Buczaczu rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Uściu zielonem z roczną płacą 500 zł. i ryczałtem na objazdy 300 zł. Podania do 30 czerwca.

Zmarli:

Jan Kamiński, emerytowany sekretarz powiatowy, zmarł we Lwowie w 61 r. życia.

Stanisław Jastrzębiec Gorczyński, adjunkt dyrekcji kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 43 r. życia.

Jan Boznański, majster ciesielski, zmarł we Lwowie w 46 r. życia.

Zmowa żebraków.

Znany pisarz żargonowy, M. Spektor, nakreślił obrazek z życia żydów, pełen rysów charakterystycznych, który podajemy w streszczeniu, jako ciekawy i oryginalny objaw nieznanego nam przeważnie bytu żydowskiego.

Na wsi, niedaleko Lipowca, mieszkał żyd bogaty *reb* Icchok Ajzyk Berkower, który przestrzegał pilnie zwyczaju, jaki praktykuje wielu żydów bogatych a nabożnych; zapraszał mianowicie na wesela swych dzieci mnóstwo biedaków i żebraków żydowskich, wyprawiał dla nich ucztę obfitą i obdzielał ich później jałmużną hojną.

I teraz, wydając ostatnią córkę za mąż, czeka niecierpliwie przyjazdu z Lipowca żebraków, po których posłał umyślnego z trzema wozami dużemi od rana. Już godzina druga popołudniu, do Lipowca pięć wiorst wszystkiego, a tu nie widać nikogo. I proszeni goście niepokoją się, ojcowie ślub wstrzymują.

Wreszcie przyjeżdża umyślny na koniu, lecz bez wozów i żebraków.

— Cóż to, sam? — pyta *reb* Icchok-Ajzyk.

— Żebracy nie chcą przyjechać.

— Jak to nie chcą? — pytają wszyscy zdziwieni.

— Mówią, że jak nie będą dzielić po rublu dla każdego, to nie przyjadą na wesele.

Wszyscy się roześmieli, a umyślny opowiadał dalej: W Lipowcu było także dzisiaj wesele z ucztą dla biedaków. Najedli się, napili, a teraz się buntują. Bez „całego" nie ruszą z miejsca. Podburza ich kilku dowódców; chromy na dwóch kulach, jakiś długosz, Fatel jąkała i Jekel fąfel. Biedacy pojechaliby może, ale oni nie dają. Godzinę z nimi rozprawiałem, alem nic nie wskórał.

Goście się śmieją z tego strejku żebraków; tylko reb Icchok Ajzyk w złość wpada:

— A targowałeś się z nimi, nie chcą taniej?

— Tak, nie opuszczą ani kopiejki.

— Tak ten towar zdrożał — drwił reb Icchok Ajzyk — to pocóżeś tam zostawił wozy, obejdziemy się bez tych włóczęgów.

— A no, to pojadę po wozy.

— Czekaj no, nie spiesz się, cierpliwie...

Reb Icchok Ajzyk zwraca się do gości, narzekając: — Co to jest? Kto to słyszał? żebracy mnie będą dyktować, targować się ze mną za to, że im daję obiad dobry i jałmużnę w dodatku! Po rublu im dawać! Cha, cha, cha! A jeżeli po dwa złote, to im się nie opłaci? To ich drożej kosztuje? — A to zuchwałość. Niech ich „waciarz" porwie, obejdę się bez nich.

— Muzykanci, żywo! Pójdziem do ślubu.

Wnet jednak machnął ręką.

— Poczekajcie chwilkę, czas jeszcze...

Dlaczego zasmucić uroczystość? Przy najmłodszem dziecku bez uczty biedaków? Dałbym im po półrublu. Nie idzie mi o pieniądz, ale cóż to jest targować się? No cóż, swoje zrobiłem, nie chcą, to nie, później pożałują; nie codzień mają takie wesela, obejdziem się bez nich.

— Można przystąpić do ślubu? — pyta pedel.

— Można... albo nie, poczekać trochę...

Wszyscy goście prawie z gniewem wołają, że można się obejść bez włóczęgów.

Gospodarz jednak postanawia inaczej. Prosi kilku przyjaciół, ażeby pojechali do miasteczka pomówić z żebrakami.

— Ten nie ma rozumu, nie można się nań spuścić — wskazuje na umyślnego.

Zaprzągnięto konia do wózka, na którym pojechało kilku znajomych gospodarza, po drodze rozprawiając i bawiąc się niesłychanym tym buntem, strejkiem żebraków, co podwyższają taksę jałmużny, dodawanej do obiadu bezpłatnego.

Po dwudziestu minutach byli w miasteczku.

Na rynku stały trzy duże wozy chłopskie, wypakowane słomą świeżą. W pobliżu zgromadziła się setka żebraków niemych, głuchych, chromych, a przeważnie ślepych. W około pół miasteczka uliczników i tak sobie próżniaków.

Wszyscy wykrzykiwali dziko i wrzeszczeli.

Chromy siedział na wozie i tłukł kulami o koła; „długosz" z czerwonym plastrem na szyi stał obok chromego.

Ci dwaj główni buntownicy przemawiali do tłumu żebraków.

— Aha! — krzyknął długosz — przyjechali nas prosić.

— Prosić! — mówił chromy, uderzając kulami.

— Czemu nie pojedziecie na wesele i ucztę? każdy otrzyma jałmużnę.

— Po rublu nam dadzą? Jak nie, to nie pojedziemy.

— To będzie „dziura w niebie", jak nie pojedziecie — odzywa się kilku uliczników.

Żebracy rzucają się na nich z kijami, powstaje hałas.

Długosz, stojąc na furze wyprostowany, krzyczy z całych sił:

— Cicho, cicho, szaa! cicho kaleki nieszczęsne, nie słychać mowy ludzkiej! — a zwracając się do przyjezdnych, rzekł:

— Wiedzcie, żydzi kochani, jeżeli nie będą dzielić po rublu, nie ruszymy z miejsca. Nic nie szkodzi, reb Icchok Ajzyk nie wyda córki najmłodszej bez nas, a gdzie teraz dostanie innych żebraków? Z innego miasta sprowadzać będzie drożej kosztowało i musi ślub odłożyć.

— Co myślicie? jeżeli jesteśmy żebrakami, to już można z nami robić, co się podoba? — wyrwał się nowy buntownik, wlazłszy na koło wozu, ślepy na jedno oko i z brodą, podwiązaną gałganem — nikt nas nie może zmusić do wyjazdu, nawet policmajster i gubernator nie mogą nam nic zrobić. Po rublu, jak nie, to nie trzeba.

— K-ke-kerblech! (ruble) — wyrwał się jąkający żebrak.

— Nięblech! — wołał fąfel.

— Karbon! karbowieniec! — podskakuje dwóch wesołych żebraków.

— *Kerblech, kerblech!* — wołają żebracy chórem.

W głosie ich odbija się gniew i tryumf zarazem.

O ustępstwie z ich strony nie było co mówić. Byli przytem najedzeni, syci i po dobrych trunkach, co im się nieczęsto zdarza. Czuli też, że zwycięstwo będzie po ich stronie, że niewiele stracą na uporze.

I wtem nadjeżdża naprawdę nowy posłaniec ze wsi z poleceniem, aby żebracy natychmiast przyjechali, gdyż *reb* Icchok-Ajzyk postanowił dzielić po rublu.

Powstał krzyk, hałas. Trzy wozy napełniły się w okamgnieniu biedakami, przyczem ten krzyczał: moja ręka chora, ów: moja noga, a ktoś jeszcze: oj, moje kości połamane! Weseli żebracy, siedząc w wozie, podskakiwali przyśpiewując. Założono konie i żywo a wesoło puścili się w drogę. Ulicznicy przeprowadzili ich wielkiem „hurra", rzucając za nimi kamyki z wrzaskiem i świstem.

Biedakom zdawało się, że to ich kwiatami obrzucają, a przeprowadzają muzyką — tak się czuli szczęśliwymi po odniesionem zwycięztwie,

Pierwszy, a może i ostatni raz w życiu udało się im postawić na swojem.

Po ślubie nakryto stoły dla gości i osobne dla żebraków. Reb Icchok-Ajzyk wraz z kilku domownikami usługiwali osobiście biedakom, zapraszali do jedzenia i picia.

— *Lehaim* (na życie) reb Icchok-Ajzyk! Obyście mieli pociechę ze swych dzieci i byli wielkim bogaczem — życzyli żebracy.

— *Lchaim, lchaim*, żydzi! — pijcie zdrowo, oby Bóg wspomógł ogół Izraela i was pomiędzy nim — odrzekł reb Icchok-Ajzyk.

Po kolacji przy dźwiękach muzyki tańczyli żebracy z reb Icchok-Ajzykiem w „łańcuchu", przyśpiewując „wesołego".

Reb Icchok-Ajzyk tańczył wśród „łańcucha", jedwabne poły długiej kapoty unosiły się w powietrzu, jak „dwa skrzydła orła". Płakał i śmiał się, jak dziecię małe, obejmując żebraków, ściskając ich i całując się z nimi.

— Bracia! — wołał tańcząc — bądźmy weseli! muzykanci, wesołego, weselej, żywiej, silnie, żydzi!...

Żebracy wraz z gośćmi weselnymi klaskali w ręce do taktu muzyki, która wciąż wygrywała „wesołego".

Nowa rada miejska.

Onegdaj obradowały połączone komisje wyborcze z wszystkich sześciu sal nad niektóremi wątpliwościami, jakie zaszły w głosowaniu. Najważniejszą była wątpliwość co do dr. Rydygiera, albowiem otrzymał on 4691 głosów, a więc o 1680 głosów ponad absolutną większość. Jednakże niektórzy głosowali na „dr. Ludwika Rydygiera, profesora uniwersytetu", a inni na „dr. Józefa Rydygiera, profesora uniwersytetu"; na Ludwika padło 2152 głosów, a na Józefa 2539. Referent dr. Ciesielski przedstawił tę sprawę, podnosząc, że ponieważ w całej Austrji nie ma innego dr. Rydygiera, profesora uniwersytetu, jak dr. Ludwik Rydygier, przeto głosy oddane na Józefa należy doliczyć do tych, które otrzymał Ludwik i tem samem uznać, że dr. Rydygier został wybrany radnym. W dyskusji zabierali głos pp. Thullie, dr. Gryziecki, dr. Obmiński i dr. Dulęba za, a dr. Byk, Piepes-Poratyński i dr. Reiss przeciw uznaniu wyboru dr. Rydygiera. W głosowaniu znaczną większością głosów uchwalono uznać wybór dr. Rydygiera za ważny. Zatem wybranych jest definitywnie 98 radnych. Wybór ściślejszy dwóch radnych odbędzie się pomiędzy pp. Sprecherem, który w pierwszem głosowaniu otrzymał 2934 głosów, Dołżyckim (2769), Niemczynowskim (2692) i Ruckerem (2670). Wybór uzupełniający odbędzie się tylko w miejsce śp. Czapczyńskiego, gdyż co do radcy dworu Lewickiego, to powołanie go do Wiednia jest tylko chwilowe, wobec czego p. Lowicki nie ma potrzeby składać otrzymanego mandatu. Wybór ściślejszy rozpisany został na 6 czerwca, a wybór uzupełniający na 7 czerwca. Będą się one odbywały w obu dniach od godz. 9 1 i od 3—7. Do wyborów tych ważne są karty legitymacyjne, wydane dla wyborów głównych. Duplikaty wydawać będzie prezydjum magistratu w dniach 3 i 5 czerwca, oraz w dniach wyborów.

Rozruchy w Żabiem.

O rozruchach w Żabiem donoszą następujące szczegóły:

Ubiegłej jesieni ruski działacz dr. Dorundiak, starając się o mandat poselski z okręgu kosowsko-śniatyńskiego, woził z sobą młodziutkiego asystenta, który w rozmaitych miejscowościach miewał płomienne mowy na rzecz swego protektora. Treścią tych mów było zapatrywanie, że rząd, wszystkie jego władze i wogóle organy ładu społecznego to nic wobec wysokiej godności chłopa, dotąd tak nikczemnie wyzyskiwanego przez szlachtę i urzędników. W mowach tych znalazły się także bardzo piękne frazesy o wzniosłem bohaterstwie ludzi, którzy panu staroście lub sędziemu w twarz ciskają obelgi, aby na nim wymusić to, czego ustawa uczynić mu wzbrania i którzy na panach gwałtem bezwzględnym rzekomych krzywd swych dochodzą. Boć wyraźną jest krzywdą dla ludu, że panowie więcej mają gruntu niż chłopi, a poniżeniem godności chłopa, że starosta jemu, a nie on staroście rozkazuje. Mowy te kończyły się zwykle okrzykiem: „kryminał dla ludzi, a bohaterem każdy chłop, który doń wchodzi".

Asystent pana Dorundiaka ograniczył się jedynie na powtórzeniu oklepanych frazesów i nie doprowadził niestety do bohaterstwa, któreby skończyło się uwięzieniem, ale pocieszyć się może, że idea bezmyślnie przez niego w tłumy rzucana wśród chłopstwa znalazła zwolenników i wytworzyła bohaterów jego pokroju, bohaterów kryminału.

Ubiegłej soboty komisja sądowa wyjechała w Żabiem dla przeprowadzenia dowodu ze znawców na miejsce sporu fundacji skarbkowskiej z jednym z włościan. Tłum dwustu ludzi, uzbrojony w koły i siekiery otoczył w lesie komisję i zabronił jej przeprowadzenia dowodu pod grozą utraty życia. Rozwścieczone kobiety, nawet małe dzieci pod opieką mężów i ojców łżyły członków komisji, wywijając kołami i potrząsając siekierami. Pod gradem słów obelżywych i grozą utraty życia komisja naturalnie zaniechać musiała zapowiedzianej czynności, a dzięki jedynie niezrównanemu taktowi naczelnika sądu Kulczyckiego, zapobieżono rozlewowi krwi. Przez trzy kilometry gnał rozpasany tłum członków komisji, następując im na pięty i wyzywając ostatniemi słowy. Tak wyglądają bohaterowie kryminału, których lada drobnostka mogła uczynić bohaterami stryczka i takie jedynie są widome skutki posiewów p. Dorundiaka i jego towarzyszy w Kosowszczyźnie.

Wzburzenie ludności wybuchło przy sposobności procesów fundacji przeciw licznym huculom o oddanie gruntów, przez nich zabranych. Fundacja regulując swoje granice, musiała te procesy powytaczać. Obecnie oddział piechoty, stacjonowany w Żabiem, pilnuje porządku i spokoju.

Agitacja prusofilska„ w Galicji

Ruch katolicki donosi: Od dłuższego czasu uwija się po Galicji pastor Schmeiser ze Saksonji pod pozorem badania stosunków religijnych protestantów galicyjskich. Otrzymał on od galic. namiestnictwa pozwolenie na odbywanie wykładów biblijnych. Tymczasem pod pokrywką tych wykładów prowadzi pastor Schmeiser agitację antireligijną i antipaństwową. Jest rzeczą znaną, że ruch, zwany *Los von Rom*, pochodzi z Prus i jest nietylko ruchem religijnym, ale w znacznej części politycznym. Otóż pastor Schmeiser podczas swych wykładów biblijnych, a nadto i poza niemi propaguje ten ruch *Los von Rom* i stara się wpływać w tym kierunku nietylko na galicyjskich protestantów, ale i na katolików. Pomagać mu w tej agitacji mają inni pastorowie i agitatorowie w duchu prusofilskim.

P. Schmeiser bawił najpierw w Krakowie, potem w Bredach, obecnie przebywa we Lwowie i tu miewa prywatnie owe wykłady „biblijne," zazwyczaj w prywatnym zakładzie panny Pick. Zaprotestować musimy przeciw wprowadzaniu do naszego kraju agitacji antireligijnej i antipaństwowej pod hasłem *Los von Rom*. Prusacy takiego agitatora, jakiego do nas przysłali, odstawić by kazali żandarmami do granicy tego samego dnia.

Zasada „międzypaństwowej wzajemności" w obecnym wypadku byłaby najzupełniej słuszna.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek przedstawienia nie będzie; jutro w piątek (wznowienie) „Łapownicy", komedja w 5 aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego. Pierwszy gościnny występ Kazimierza Kamińskiego, artysty teatru krakowskiego; w sobotę po raz pierwszy „Pszepadł", krotochwila w 3 aktach A. Bisson'a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Petersburg** 31 maja. Z południowych gubernij rosyjskich donoszą, że widoki żniw tegorocznych przedstawiają się tam bardzo niepomyślnie. Zwłaszcza w Besarabji i w okręgu odeskim ucierpiały poważnie zasiewy wszystkich gatunków zboża. W prowincji chersońskiej zaszkodziły im dłuższa posucha i gwałtowne wiatry wschodnie.

— **Wiedeń** 31 maja *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·06 do 9·07, na jesień od zł. 8·75 do 8·76; żyto na maj-czerwiec 7·55 do 7·60, na jesień od zł. 7·04 do 7·06; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·73 do 4·75 na lipiec-sierpień od zł. 4·81 do 4·82; owies na maj-czerwiec od zł. 5·88 do 5·90, na jesień od zł. 5·79 do 5·80; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·75 do 12·85; olej rzepakowy na maj od zł. 31·— do 32·—, na wrzesień-grudzień od zł. —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 31 maja. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·66 do zł. 8·68; żyto na październik od zł. 6·76 do 6·78; kukurudza na czerwiec od zł. 4·47 do 4·48, na lipiec od zł. 4·56 do 4·58; owies na październik od zł. 5·74 do 5·76; rzepak na sierpień od zł. 12·65 do 12·75· Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Rozruchy robotnicze.

(Telegram „Dziennika Polsk.")

Berlin 31 maja. „Biuro Wolfa" otrzymało z Petersburga pod datą 29 bm. następujący telegram:

Wedle korespondencji *Petersburger Zeitung* z Rygi, przyszło tam do bardzo groźnych zaburzeń robotniczych. Zaczęło się od tego, że dnia 17 maja przyszło do krwawego starcia pomiędzy robotnikami fabryki „Fenix" i innych fabryk a policją i wojskiem, przyczem 7—8 osób zostało ranionych a 20 zabitych. W nocy na 18 maja robotnicy usiłowali spalić i zburzyć 13 domów rozpusty w ulicy Petersburskiej i na przedmieściu moskiewskiem. Niektóre z nich zostały formalnie zdemolowane, a wszystkie 13 są tak zniszczone, że są zupełnie niezdolne do zamieszkania. Następnej nocy zaatakowano znowu domy rozpusty. Dnia 20 maja popołudniu zdemolowano dwa bardzo wielkie domy rozpusty. Aż do dnia 20 maja ataki robotników zwrócone były tylko przeciw domom rozpusty i najpodrzędniejszym knajpom. W nocy z dnia 20 na 21 maja podpalono położony przy szosie petersburskiej o 6 wiorst od Rygi położony lokal zabawowy, zwany „willa nowa".

Dnia 22 maja robotnicy zaczęli podpalać i niszczyć fabryki, a rozruchy rozszerzyły się na lewy brzeg Dźwiny, gdzie jest bardzo wiele fabryk. Uzyskanie pomocy wojskowej z powodu licznych ognisk zaburzeń było bardzo utrudnione. Od 22 maja dniem i nocą zaburzenia powtarzały się po fabrykach. Kozacy wystąpili z całą energją, mimo to personal urzędniczy fabryk zagrożonych tylko z bronią w ręku mógł ustrzedz się śmierci.

Główną bronią wzburzonych tłumów były kamienie wyrwane z bruku. Zdaje się, że przyczyną zaburzeń są agitacje socjalistyczne i anarchistyczne. Przypuszczają, że wielu agitatorów socjalistycznych i anarchistycznych przybyło do Rygi z zagranicy a wogóle cały mord ma charakter anarchistyczny. Ryga znajduje się obecnie w stanie zupełnej anarchji. Pociąg, wiozący robotników do Rygi, wstrzymano po drodze tak, że robotnicy nie dostali się do miasta. Akcja ratunkowa ochotniczej straży ogniowej przy gaszeniu pożarów została udaremniona przez małych chłopaków, którzy scyzorykami przecinali węże gumowe sikawek, a potem uciekali i znikali bez śladu tak, że ani ich schwytać ani wytropić niemożna było.

Dr. Herold o sytuacji.

Praga 30 maja.

Minionej niedzieli przemawiał poseł dr. Herold na zgromadzeniu wyborczem w Vinohradach. Mowca rzekł, iż zatarg między rządem węgierskim a austrjackim w najbliższych dniach musi być rozstrzygnięty. Zdaniem jego do przesilenia ministerjalnego w Wiedniu nie przyjdzie, gdyż znajdzie się sposób wybrnięcia z kłopotów i usunięcia przeszkód, tamujących porozumienie wzajemne między obu rządami.

Co się tyczy wydania ustawy językowej na podstawie §. 14, to nie jest prawdą, iż taka ustawa już wypracowaną została i przedłożoną posłom czeskim. Wprawdzie myśli rząd nad tem, w jaki sposób mógłby z Niemcami się pogodzić, jednak co się tyczy uregulowania kwestji językowej, to rząd jak najdobitniej oświadczył, iż stać się to może tylko na podstawie zupełnej narodowej równorzędności.

Dalej zarzucił dr. Herold namiestnikowi Czech hr. Coudenhovomu, że nie postępuje on tak, jak tego sprawiedliwość wymaga. Sejm czeski był tego samego zdania i dlatego też na końcu tegorocznej sesji zaniechano złożenia zwykłego podziękowania namiestnikowi.

O programie Niemców wyraził się mowca bardzo ostro. Dalej podniósł, iż hr. Thun na posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy oświadczył, że nie może godzić się z postulatami, zawartymi w programie. Rząd niezachwianie stać będzie przy zasadzie równouprawnienia wszystkich narodowości.

W końcu zapewnił dr. Herold, iż wywody hr. Thuna, wypowiedziane na sobotniem posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, zadowoliły wszystkich jego członków.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Audjencje.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął dzisiaj przedpołudniem na osobnej audjencji prezydenta ministrów hr. Thuna a następnie prezesa gabinetu węgierskiego Kolomana Szella.

Sytuacja w Austrji.

Praga 31 maja. Pełne zebranie posłów niemiecko-postępowych, należących do sejmu praskiego, uchwaliło rezolucję przeciw uchwalonej przez sejm ustawie o używaniu obu języków krajowych przez władze autonomiczne, o uporządkowaniu sprawy szkolnej w gminach mięszanych pod względem narodowym i o zmianie ustawy o nadzorze szkolnym, jak również przeciw wnioskom o obsadzeniu posad nauczycielskich. Dalej uchwalono aprobatę dla narodowo politycznego programu niemieckiego, a oburzenie dla ataków na czeską Kasę oszczędności, a nakoniec oświadczono, że niemiecko-postępowi posłowie nie złożą mandatów sejmowych.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął dziś popołudniu węgierskiego prezydenta ministrów Kolomana Szella na półtoragodzinnej audjencji. W ciągu popołudnia mieli posłuchanie u cesarza także ministrowie Gołuchowski i Kallay. — Ministrowie węgierscy jutro popołudniu wracają do Budapesztu.

Wiedeń 31 maja. Cesarz przyjął dziś o godzinie 9 rano hr. Thuna, na audjencji trwającej godzinę. O godzinie $1^1/_2$ popołudniu przyjął Szella na audjencji, która trwała półtorej godziny.

W Wiedniu i Budapeszcie krążyły dziś pogłoski, iż oba rządy podały się do dymisji. Pogłoska ta jest nieuzasadnioną.

Ostatecznie rozstrzygnięcie tego sporu nastąpi za kilka dni.

Rada rolnicza.

Wiedeń 31 maja. Wczorajsze drugie posiedzenie rady rolniczej otworzył minister rolnictwa hr. Kast przemową, w której podniósł z naciskiem, że życzeniom interesowanych co do zmiany statutu o ile możności uczynił zadość.

P. Sand ubolewał nad zastojem w pracach rady rolniczej, krytykował przedsięwzięte zmiany w regulaminie i wyraził przekonanie, że życzeniom, aby drobne rolnictwo było silniej reprezentowane, tylko w bardzo małym zakresie uczyniono zadość.

Szef sekcyjny br. Beck odpiera zarzut, jakoby reforma statutu potrzebowała za wiele czasu, a wskazując na trudności, jakie miano do zwalczenia, dodaje, że ministerstwo rolnictwa jest przejęte ważnością zadania rady rolniczej. (Oklaski). P. Gniewosz zastrzegł się przeciw wzmiance Sanda, jakoby drobne rolnictwo było niewystarczająco reprezentowane, gdyż towarzystwa rolnicze we Lwowie i Krakowie popierają wszędzie i zawsze interesa drobnego rolnictwa. Wnioski komisji regulaminowej przyjęto. Następnie przyjęto wnioski referenta Marcheta, tyczące się reformy praw akcyj.

Hr. Karol Maksymiljan Zedtwitz referował w sprawie przygotowania materjału dla ułożenia nowej autonomicznej taryfy cłowej, w sprawie zawarcia nowych traktatów handlowych i w sprawie uregulowania stosunku rolniczego do Węgier. Następnie wniósł mowca, aby wezwać ministerstwo rolnictwa, by użyło całego swego wpływu na poparcie austrjackiej produkcji na polu rolnictwa, leśnictwa i górnictwa. Wreszcie by ministerstwo rolnictwa starało się o to, aby produkcja austrjacka miała silną ochronę przed wzmagającą się coraz bardziej konkurencją. Wnioski hr. Zedtwitza przyjęto jednogłośnie, poczem minister rolnictwa oświadczył, że wyczerpano cały porządek dzienny tego posiedzenia.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 31 maja. Przed pałacem sprawiedliwości ruch stosunkowo niewielki. Rozprawa rozpoczęła się o godz. 1 z południa. Referent Ballot-Beaupré odczytuje w dalszym ciągu swoje sprawozdanie i zapowiada, że zajmować się będzie argumentami, jakie podnoszą przeciwnicy rewizji. Omawia więc najpierw ich twierdzenie, że członkowie sądu wojennego, którzy w roku 1895 zasądzili Dreyfusa na podstawie wręczonych im tajnych dokumentów, o których jednak nie wiedział ani sam oskarżony ani jego obrońca, działali w dobrej wierze, ponieważ nie znali ustawy. Polemizuje dalej z antirewizjonistami, którzy uważają za rzecz obojętną, czy dokument ze słowami: *Cette canaille de D.* odnosi się do Dreyfusa, czy nie. Następnie oświadcza, że po sumiennem i dokładnem przestudjowaniu sprawy przyszedł do przekonania, że *bordereau* zostało napisane przez Esterhazego. (Sensacja, długotrwałe poruszenie). Okoliczność, iż *bordereau*, — o czem mowca głęboko jest przeświadczony — pochodzi od Esterhazego, tworzy bezsprzecznie fakt nowy. Sprawozdawca ubolewa dalej, że zwolennicy rewizji napadają na armję, zaznacza jednak, że honor armji tego nie zniesie, aby niewinny siedział na wyspie Djabelskiej. (Poruszenie) Ballot-Beaupré kończy swój wywód wnioskiem, żądającym rewizji procesu Dreyfusa i przekazania sprawy nowemu trybunałowi wojennemu.

Paryż 31 maja. W dalszym ciągu swej przemowy w procesie Dreyfusa, referent podniósł podobieństwo pisma bordereau i obu listów Esterhazy'ego, powiadając że jest niepodobieństwem zaprzeczać tym nowym faktom, które nie były znane sędziom z r. 1894 (sensacja w sali). Referent zakończył swe przemówienie oświadczeniem, iż nie domaga się, aby uznano Dreyfusa niewinnym, ale poczucie obowiązku i odpowiedzialności nakazują mu przyznać, że rewizja jest konieczną i że Dreyfus powinien być postawiony przed nowy, zupełnie świadomy rzeczy sąd wojenny. (Nieśmiałe oklaski w sali).

Następnie zabrał głos prokurator jeneralny Manau, który oświadczył, że głównym dokumentem rozprawy obecnej jest bordereau, które zostało napisane w sierpniu, a nie jak pierwotnie twierdzono w kwietniu. Tak więc stworzono nowy fakt w procesie. Dalej mowca wykazywał, że bordereau pochodzi z ręki Esterhazy'ego. Manau na dzisiejszem posiedzeniu będzie przemawiał w ciągu dalszym.

Paryż 31 maja. Dzienniki rewizjonistyczne wyrażają się z wielkiem uznaniem o referacie p. Ballot-Baupré i wyrażając dla niego podziwienie, powiadają, że referat jego jest początkiem zadośćuczynienia dla Dreyfusa. Domagają się przytem uwolnienia Picquarta, jako inicjatora akcji rewizjonistycznej.

Proces Deroulede'a.

Paryż 31 maja. Sala przepełniona. Gdy wchodzą Deroulede i Habert, publiczność wita ich oklaskami. Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków.

Francois Coppé wyraża się nader pochlebnie o Derouledzie i wypowiada nadzieję, że sąd go uwolni.

Deputowany Lasies ubolewa, że i jego nie oskarżono.

Jenerałowie Hervet i Lannes chwalą zachowanie się Derouleda w czasie wojny z r. 1870, inny jenerał wyraża się pochlebnie o jego zachowaniu się w czasach pokoju. W sali poruszenie, wiele kobiet płacze.

Następuje przesłuchanie Beaurepaira, który stara się usprawiedliwić swój artykuł, pisany przeciw Loubetowi w dniu jego wyboru na prezydenta. Beaurepaire kończy słowami, że Deroulede i Habert zachowali się, jak na mężów przystało w czasie, kiedy w ogóle mężów brak. Nastąpiła przerwa, poczem w dalszym ciągu przesłuchiwano świadków. Przy końcu wczorajszej rozprawy ozwały się z audytorjum na cześć Derouleda okrzyki. Przed gmachem sądowym nie było żadnych demonstracyj.

Konferencja pokojowa.

Haga 31 maja. Rosyjskie propozycje dotyczące sądów rozjemczych zawierają następujące zasady: W razie poważnej różnicy zdań albo też zawikłań pomiędzy państwami, powinny mocarstwa, mające swych zastępców na konferencji pokojowej, — zanim chwycą się broni, i o ile na to okoliczności pozwolą, starać się o pośrednictwo zaprzyjaźnionych mocarstw; to zaś pośrednictwo ma mieć li tylko charakter rady przyjacielskiej, nie zaś przymusu.

Sądy rozjemcze uznaje się jako najskuteczniejszy i najsprawiedliwszy środek wyjścia w razie nieporozumień.

Mocarstwa obowiązane są apelować do sądów rozjemczych, jeżeli kwestje sporne nie dotyczą żywotnych interesów lub też honoru narodowego, lecz tylko w tych wypadkach, jeżeli rozchodzi się o spory natury pieniężnej i o interpretacje pewnych konwencyj i układów, wyliczonych pojedynczo w rosyjskich propozycjach.

Międzynarodowa komisja śledcza ma orzekać o okolicznościach, które sprowadziły dotyczący spór i wydać sąd o powodach, jakoteż studjować zupełnie bezstronnie fakta i dotyczące zarzuty.

Do sądu rozjemczego ma każde z mocarstw, prowadzących spór, wybrać po 2 delegatów — ci zaś czterej wybierają piątego, któryby był przewodniczącym.

Do tych propozycyj dołączył rząd rosyjski kompletny kodeks dla sądów rozjemczych.

Finlandja.

Helsingfors 31 maja. Ukazem carskim zamkniętą została nadzwyczajna sesja sejmu finlandzkiego.

Bastówki.

Berno 31 maja. Zgromadzenie właścicieli fabryk tkackich uchwaliło wytrwać dalej w solidarności, atoli z zastrzeżeniem, że jeśli robotnicy zaniechają strejku, to fabryki zostaną na nowo otwarte. W wydanym komunikacie powiedziano dalej, że fabrykanci nie mogą zgodzić się na zaprowadzenie dziesięciogodzinnego dnia pracy, dopóki ta kwestja nie będzie ustalona w drodze międzynarodowej. Obecnie chodzi o kwestję siły między obu stronami. Fabrykanci nie poddadzą się dyktatowi robotników. Stosunki konkurencyjne tak są liche, że niebawem trzeba będzie zamknąć dwie fabryki, zatrudniające 1000 ludzi.

Rzym 31 maja. Izba deputowanych wybrała wczoraj kandydata rządowego Chinagla 223 głosami prezydentem Izby. Zanardelli otrzymał 193 głosów.

Berlin 31 maja. Wieczorem odbył się objad galowy na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda u cesarstwa niemieckich. Cesarz wznosząc zdrowie arcyksięcia powiedział, „że w obecnym dniu upatruje nowy zadatek dawnego braterstwa broni pomiędzy armiami obu państw. Potem cesarz Wilhelm wzniósł okrzyk na cześć cesarza Franciszka Józefa i doma cesarskiego". Arcyksiążę dziękował za łaskawe przyjęcie i wypił na zdrowie cesarskiej pary niemieckiej. Po objedzie odbyło się galowe przedstawienie opery dworskiej, podczas którego arcyksiążę siedział w loży cesarskiej obok niemieckiego cesarstwa.

Tulon 31 maja. Przybył tu Marchand, przyjmowany owacyjnie przez tłumy ludności.

Wiedeń 31 maja. *Wiener Ztg* ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował starszymi radcami rachunkowymi radców rachunkowych Ignacego Pizuńskiego i Mieczysława Komarnickiego, a rewidentów rachunkowych Jana Gofryka i Karola Balzera radcami rachunkowymi w galicyjskiem namiestnictwie.

Wiedeń 31 maja. Hr. Kazimierz Badeni przybył tu wczoraj ze Lwowa.

Wiedeń 31 maja. Artysta Burgteatru, Emeryk Robert, umarł na raka w Würzburgu.

Wiedeń 31. Dzisiaj odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszy kolei północnej cesarza Ferdynanda. Uchwalono wypłacić superdywidendę $94^3/_4$ od akcji, cała zatem dywidenda wynosić będzie 121 zł. od całej akcji, a 60·50 zł. od połowy akcji. Dokonano następnie uzupełniających wyborów do rady zawiadowczej; między innymi wybrano b. ministra dla Galicji dr. Rittnera i b. ministra kolei żelaznych Guttenberga.

Paryż 31 maja. Izba deputowanych i senat uchwaliły ostatecznie budżet na wczorajszych wieczornych posiedzeniach, które skończyły się po północy.

Rozmaitości.

Prekonizacja ks. metropolity Kuiłowskiego odbędzie się na konsystorzu papieskim dnia 20 czerwca rb. Dotychczas ks. metropolita prekonizowanym nie jest i dlatego też nie obejmuje rządów metropolji. To tylko jest przyczyną opóźnienia ingressu, a nie zatargi z rządem.

Wizytacja kanoniczna. Ks. biskup Czechowicz rozpoczyna dnia 5 czerwca wizytację gr. kat. dekanatu zatwornickiego w powiecie liskim. Cały powiat przygotowuje się do uroczystości powitania najprzewielebniejszego pasterza i zastępcy marszałka krajowego.

Z Sanoka tamtejsza dyrekcja fabryki wagonów telegrafuje nam, iż doniesienie naszego korespondenta z Sanoka o tem, iż fabryka dla braku roboty rozpuściła znaczną część robotników, jest mylnem. Fabryka nietylko nie oddalała nikogo, lecz przeciwnie, z powodu napływających coraz więcej zamówień, przyjmuje coraz nowych robotników. Liczba ich dosięgła niebywałej dotychczas cyfry, 925 ludzi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 maja.

(fr.) Pokazało się dziś, że na targu walorów żelaznych eksplozje zwyżkowe wciąż jeszcze są możliwe. Onegdaj w ciągu godziny spadły te walory o kilka, a jak praskie akcje żelazne nawet o kilkadziesiąt reńskich, a dziś w tem samem tempie podskoczyły w górę. Wystarczyło kilka tendencyjnych depesz z Berlina, kilka inspirowanych artykułów dziennikarskich o piętnastoprocentowej dywidendzie, jaką płacą nawet drugorzędne przedsiębiorstwa niemieckie, wreszcie rozpuszczenie pogłoski, że huty w Witkowicach i towarzystwo alpejskie otrzymało znaczne zamówienia do Rosji i Włoch i haussa była na poczekaniu gotowa. Sprzyjała jej ta okoliczność, że w rokowaniach ugodowych nastała chwilowa pauza i o wiele spokojniej zapatrywano się na tę kwestję. Także targ akcji bankowych był dziś więcej ożywionym, chociaż zwyżki kursów obracały się ostatecznie w granicach między 50 ct., a 1 zł. Cokolwiek lepiej wyszły walory transportowe. Wszystkie kategorje rent podniosły się przeciętnie o 10 ct. Czeski Unionbank wspólnie z firmą Maksymiljana Bondy otrzymał koncesję na założenie akcyjnej fabryki wyrobów miedzianych. Fabryka ta stanie w Poemmerle koło Aussig i na razie wyrabiać będzie przeważnie druty miedziane. W czerwcu jeszcze wypuszczonych zostanie 3000 akcyj tej fabryki po kursie nominalnym 200 zł.

Wiedeń 31 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. $357^1/_2$, Akcje węg. Zakł. kred. 387·—, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 317·—, Akcje Laenderbanku 241·50, Akcje Bankvereinu 277·—, Akcje Bodencredit 475·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 357·—, Akcje kolei południowej 54·25, Akcje tramwajowe 490·—, Akcje kol. Elbethal 263·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 239·40, Akcje Rima Muranji 309·25, Akcje pragskiego Tow. żel. 1260·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 143·50, Oblig. węg. indem. 95·20, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 100·50, Węg. renta koronowa 97·—, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·30, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 66·40, Marki 58·92, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 maja 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Bogusz z Zurychu. Hr. Korytowski z Płotycza. J. hr. Jabłonowski z Popowic. Br. E. Bach z Amstadtu. M. hr. Fredro z Wybranówki. Jenerał Budermann z Tarnopola. M. Hulimka z Mycowa. M. Jaroszyński z Błudnik. D. Kruszyński z Krakowa. K. Buckiewicz z Rosji. S. Allmayer z Wiednia. S. Matswanszky z Gródka. J. Weydlich z Rosji. H. Zappe z Gorlic. D. Korkus Wiednia.

Nadesłane

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dowiedziawszy się, że w Stanisławowie kursują weksle z moim podpisem, oświadczam publicznie do wiadomości każdego, że żadnych weksli nikomu nie podpisywałem i weksli tych płacić nie będę.

Bursztyn w maju 1899.

Stanisław książę Jabłonowski.

(27)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Dwa flety gwizdały szybką nutę, zaczerpniętą z dawnych ludowych motywów; tamburyn odznaczał tempo, a mężczyźni i kobiety w narodowych strojach zaczynali tańczyć faufaronadę, przy odgłosie staroświeckiej muzyki, przy której weselili się niegdyś ich praojcowie. Helena z wielkiem zajęciem przypatrywała się tej scenie; naraz wzięła ją ochota zdjąć szkic z tego obrazka, pochwyciwszy album usiadła, w oknie i poczęła rysować.

Flety gwizdały dalej, a ze dwudziestu mężczyzn, ująwszy się za ręce, ustawiło się rzędem; za nimi kobiety w równej liczbie, a dalej małe chłopięta i dziewczynki. Wszystkie dzieci, zdolne utrzymać się na nóżkach, tworzyły ogon tego długiego węża, który rozwijał się i kręcił dokoła siebie, nie łącząc się nigdy. Falując powolnie na tempo starej greckiej nuty, poruszał on się poważnie, majestatycznie; jeden tylko z tancerzy, idący na przedzie, rzucał się w gwałtownych podskokach, wiodąc całą drużynę za sobą. Okręcał on się dokoła, podrzucał w górę czerwony fez swój, chwytał go zręcznie w powietrzu, zaokrąglał ramiona, a gdy mu sił i tchu zabrakło, dawał znak drugiemu, który go wraz zastępował, rywalizując w zręczności.

Helena uśmiechała się rysując. Szkic jej był już na ukończeniu, a wąż nie przestawał kręcić i rozsnuwać pierścieni swoich na kwiecistej murawie. Zatrzymano się przecież na chwilę; tancerze poczęli ocierać czoła, zroszone potem kroplistym, a jeden z muzykantów obiegał gromadę, podając każdemu tamburyn. Podszedł on aż pod balkon młodej pani, skłonił się głęboko i otrzymał w darze złotą monetę, która wywołała objawy wdzięczności; potem powrócił na swoje dawne miejsce, pod kolumnami, a wąż począł kręcić się nanowo, ze zdwojonym zapałem.

Helena, przestawszy rysować, zapuściła zasłonę, broniąc się przeciw promieniom i wyjąwszy z teczki ćwiartkę papieru, zaczęła pisać do ciotek, jak to czyni codziennie.

„Drogie, ukochane ciocie!

„Dziękuję wam serdecznie. Otrzymałam przesyłkę prześlicznych sukienek, które przeznaczacie drogiej dziecinie, oczekiwanej przez nas z tak gorącem upragnieniem. Gdybym wybrała dla niej, za matki chrzestne, wszystkie dobroczynne wróżki z cudownej bajki, nie mogłyby były ślicznej ustroić swego chrześniaka. Kolebka cudowną jest ze swemi złotemi pręcikami i zasłoną z koronek. Stałam długo przed nią w zachwycie; potem zawołałam Iwona, aby przyszedł także ją podziwiać. Ach! gdybyście były widziały jego wzruszenie!... Jakim on czułym będzie ojcem! jak kochać będzie swoje dziecię! Od paru dni niepokoi mnie on trochę; wydaje mi się smutnym i cierpiącym, ale uspokaja mnie zapewnieniem, że nic mu nie jest. Dziś, kiedy obudziłam się, już wyszedł był z domu. Poszedł zapewnie nad brzeg morza w nadziei, że poranne powietrze uśmierzy silny ból głowy, na który uskarżał się wczoraj. Tak pilno mi widzieć go z powrotem. Czas wydaje mi się nieskończenie długim zdala od niego; a jednak dokoła mnie widzę wszędzie świąteczne przygotowania i wesele na twarzach. Dziś bowiem jest dzień śgo Cyryla i wszyscy rybacy tańczą i radują się pod memi oknami. Widzę ich przez różową zasłonę mego balkonu"...

Naraz Helena przestała pisać, przestraszona wielkim krzykiem, który dobiegł ją ze dworu. Tamburyn i piszczałki przerwały melodję w pół nuty, popłoch powstał między wieśniakami, widocznie stało się coś nadzwyczajnego. Uchyliła zasłony. Wszystkie oczy zwrócone były ku garstce ludzi, niosących zbite naprędce z gałęzi nosze, na których nieruchomo spoczywał jakiś mężczyzna. Helena nie mogła widzieć rysów rannego, ale dostrzegła kierunek, w którym szli tragarze. Naraz oczy jej roztwarły się szeroko, pod wpływem strasznego przeczucia.

— On! — krzyknęła z rozpaczą, chwytając się za głowę. — To on! O! Boże!

Spostrzegła z daleka spoczywające na zieleni blade rysy męża, pogrążone w martwocie śmierci, czy omdlenia. Jak szalona rzuciła się ze schodów i w jednej chwili znalazła się przy umierającym. Słowa więzły w jej gardle; czuła brak tchu w piersi; nie widziała nic przed sobą; serce jej zaskrzepło w łonie. Ruchem ręki wskazała tragarzom drzwi pokoju męża. Służba zaczęła krzątać się z żywością dokoła pana; złożono go z wielką ostrożnością, na łożu, pod adamaszkową kotarą.

Daremnie przywołany lekarz zwilżał wodą skronie jego i czoło, dawał mu sole orzeźwiające do wąchania; wszystkie starania były nadaremne, a rozpacz Heleny doszła do tego stopnia, że nikt nie śmiał zwrócić się do niej ze słowem pociechy. Naraz jęknęła, jak szalona: Kto mi go zabił? kto?!...

Spostrzegła stojącego przed sobą lorda Eliota; twarz jego miała surowy wyraz nieubłaganego wykonawcy Sprawiedliwości, który dokonał strasznego obowiązku. Na widok jego przeczucie powiedziało Helenie, że on, a nie kto inny był zabójcą jej męża.

Rozdzierający krzyk wyrwał się z jej piersi:

— Ach! to ty!... ty go zamordowałeś!...

Lord Eliott ujął zimne jej, jak lód, dłonie i głosem smutnym ale stanowczym rzekł:

— Pozwól mi pani powiedzieć wszystko...

Ale ona zatrzymała go spojrzeniem, pełnem nienawiści i wzgardy. Ze wstrętem wyrwała mu ręce i wskazując drzwi, zawołała:

— Wychodź pan! nie chcę widzieć cię, ani słyszeć! Tyś go nikczemnie zabił, a wraz z nim i mnie zadałeś cios śmiertelny. Śmierć milszą mi będzie stokroć, niż życie bez niego!

Lord Eliott, pożegnawszy Helenę spojrzeniem, pełnem najgłębszego uczucia, opuścił progi willi Farerno, obrośniętej na zewnątrz różami a wewnątrz napełnionej jękami i żałobą.

Helena, która wyprostowała się była w całej swojej wysokości, aby mordercę wygnać z swoich progów, opadła teraz bezsilna i wyczerpana z sił na otomanę; pozostała na niej bezwładną, z twarzą, ukrytą w poduszkach, wstrząsana co chwila konwulsyjnemi dreszczami. Nie pytała nikogo o szczegóły i przygody tego strasznego zajścia; nie chciała wiedzieć, co rozłączyło tych ludzi, tak życzliwie niegdyś usposobionych względem siebie.

— Ach! — szepnęła, cisnąc czoło rękami — nie zniosę tego ciosu! Boleść mnie zabija! O! mój ukochany, mój jedyny! mój ty skarbie na ziemi! ja cię nie przeżyję!

I nagle wyczerpana z sił umilkła... otarła z łez oczy i chwiejna, drżąca, podeszła do łoża umierającego, przytuliła rozpalone usta swoje do jego zlodowaciałej ręki, potem usunęła się trochę na bok, aby przepuścić kapłana. Starzec siwowłosy, pełen dobroci i miłosierdzia, przybywał na jej wezwanie z religijną pociechą. Złożywszy Oleje święte na przyrządzonem naprędce ołtarzyku, udzielił ostatniego namaszczenia umierającemu, którego woskowo blada twarz nie zdradzała najmniejszego śladu przytomności umysłu.

Helena łamała ręce w bezsilnej rozpaczy. Co za śmierć!... jakiż mógł być powód tego pojedynku?... Nieszczęśliwa kobieta padła na kolana i zaczęła się modlić gorąco. Całą ufność swoją złożyła w miłosierdziu Bożem.

Pod wieczór Eljasz Michelin i panny Decauville przybyli do willi Fernaro i cicho wsunęli się do pokoju rannego. Poczciwe stare ciotki były przerażone. „Co za nieszczęście!" szeptały między sobą z oczyma, łez pełnemi; potem uścisnąwszy gorąco siostrzenicę, usiadły w oddalonym kącie pokoju i półgłosem zaczęły odmawiać różaniec.

Noc zapadła nad światem. Milczenie panowało w pokoju, rozświetlonym tylko słabym blaskiem lampy. Cichy tykot zegara, stojącego na marmurowym kominku, oznaczał powolny postęp czasu, który żadnej ulgi ani zmiany nie przynosił w stanie chorego. Nad rankiem Michelin i panny de Decauville, znużeni, usunęli się do swoich pokoi.

Helena nie dała się nakłonić do spoczynku; modliła się ciągle i łudziła nadzieją. Brzask poranny wkradał się przez zasłony okien. Czy Iwon ujrzy jeszcze ten dzień piękny, pogodny? Na tę myśl, nowy ból przeszył serce Heleny... ze śmiertelną trwogą w duszy czekała wyroków Opatrzności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara lwowskiego od 1 maja 1899.

ODCHODZĄ ze Lwowa: do Wiednia 9·06 rano — w Krakowie 2·24 popołudniu — we Wiedniu 9·32 wieczór; do Czerniowiec 3·21 popołudniu — w Czerniowcach 8·02 wieczór. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl: do Berlina 1·26 noc — w Krakowie 7·— rano — we Wiedniu 3·45 popoł. — Berlinie 8·50 wieczór; do Czerniowiec 3·12 noc — w Czerniowcach 7·19 rano — w Bukareszcie 7·40 wieczór.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·36	9·36	2·05*	6·46	10·31	do Krakowa	4·46	9·21	3·31*	7·16	11·26
z Podwołoczysk (głów. dw.)	4·06	8·41	3·11*	6·16	11·01	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·51	10·1	2·31*	7·55	11·46
„ na Podzamcze	3·41	8·2	2·56*	5·51	10·44	„ z Podzamcza	7·06	10·29	2·44*	8·18	12·0
z Tarnopola-Kopyczyniec			3·11*		11·01	do Tarnopola-Kopyczyniec		10·11			11·46
z Borek W.-Grzymałowa	4·06		3·11	6·16		do Borek W.-Grzymałowa		10·11	2·31*		11·46
z Jarosławia		11·51				do Jarosławia				6·01	
z Czerniowiec-Itzkan	6·46	12·3	2·26*	6·56	10·46	do Czerniowiec-Itzkan	7·06	10·2	3·21*	6.57	11·16
z Chodorowa-Podwysokiego			12·31	6·56	10·46	do Chodorowa-Podwysok.	7·06	10·21	3·21*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu		8·31			11·06	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·56			7·36	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)		8·31†	2·16		11·06	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·46†	3·41	7·36†	
z Stryja, Stanisławowa		8·31	2·16		12·46	do Stryja, Stanisławowa		9·46		7·36	
z Bełzca				6·31		do Bełzca		10·46			
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·51		6·31		do Rawy ruskiej i Sokala		10·46		7·46	
z Janowa		8·16	1·37	8·34§	9·57●	do Janowa / 9·46 wiec. ††	10·01	1·6††	3·51	7·26◆	9·11§§
z Brzuchowic	7·26°	8·51		6·31		do Brzuchowic 2·51 * n §	6·26	10·46	4·2°	7·46	
z Zimnej Wody 7.46 r *	6·36	9·35	11·51	6·46	10·31	do Zimnej Wody 3·56 °	4·45	9·21	6·01	7·16	11·2

PRZYCHODZĄ do Lwowa: (z Wiednia) 9·21 wieczór; — Kraków 2·49 popoł. — odchodzi z Wiednia 8·— rano; (z Czerniowiec) 2·26 popoł. — odchodzi z Czerniowiec 8·10 rano. — Błyskawiczny I i II kl.

EXPRESS I II i III kl.: (z Berlina) 2·52 noc — Kraków 8·35 wieczór — Wiedeń 12·25 pop. — odchodzi z Berlina 8·25 rano; (z Czerniowiec) 1·06 noc — Czerniowce 7·06 — odchodzi z Bukaresztu 8·55 rano.

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6 - 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 - 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.